Nr 184 Wtorek 26 sierpnia (8 września) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

		miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn
Prenumerata:	W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„	Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

26 (8) Wiktora.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Wydział Letnisk przy kij. rz.-kat Tow. Dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya **otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.**

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 8.

Henryk Sienkiewicz o Tołstoju.

—:—

Redakcya «Ruskich Wiedomostiej» zwróciła się do wybitniejszych przedstawicieli myśli europejskiej z prośbą o wyrażenie zdania o Tołstoju z powodu jego jubileuszu. Między innymi wyraził swoje zdanie o jubilacie Henryk Sienkiewicz. Przytaczamy poniżej tę charakterystykę za «Gońcem Wileńskim», który ją uzyskał w oryginale polskim od Sienkiewicza.

Tołstoj jest to najwyższe drzewo w lesie twórczości rosyjskiej, a przytem tego rodzaju umysł, który mógł wyrosnąć tylko z rosyjskiej gleby. Złożyły się na niego całe wieki waszego historycznego i społecznego życia. Zbiorowa dusza waszego ludu, przygnieciona niesłychanem brzemieniem niedoli i niewoli, a zarazem mistyczna, zrażona do życia zewnętrznego, a zajęta wewnętrznem i zaświatowem, szukająca ulgi w sektach religijnych, przemówiła przez jego usta głosem, który usłyszał cały świat. Literatura jest wszędzie poniekąd kwiatem życia; u was przeważnie jękiem życia. Ale w jęku Tołstoja, zwłaszcza w ostatnich czasach jego twórczości, brzmi przytem jakby rezygnacya. Jest w nim to osobliwego, czego niema w żadnym innym pisarzu, że głos jego jest jednocześnie protestem, pod którego potęgą drżą wasze świeckie i duchowe podwaliny państwowe — i zarazem jakby poddaniem się konieczności zła. Zdaje się on mówić: „Wszystko co jest — jest, prócz etyki Chrystusowej, złowrogie, przeklęte i nikczemne: dogmat jest fałszem, a budowa polityczno-społeczna, w której żyjecie, gwałtem, zadanym prostocie ludzkiej natury. Ale to wszystko jest zło zewnętrzne doczesne, z którem walczyć nie należy, albowiem mimo tego, człowiek wogóle, a rosyanin w szczególności, może orać ziemię, łatać stare chodaki, miłować bliźnich i czytać ewangelię, czyli, żyć tak, jak jedynie żyć warto". W ten sposób łączy się w Tołstoju idea przewrotu, którego na drodze przemocy fizycznej on sam nie chce, z ewangeliczną idyllą, której szuka i którą pragnąłby stworzyć na ziemi. Jest to pod pewnym względem wasz Rousseau z dodatkiem słowiańskiego mistycyzmu, skłonnego do wiary, że prawdziwa rzeczywistość zaczyna się dopiero po drugiej stronie życia. Ale, wogóle biorąc, to typ czystszy od Rousseau'a i szlachetniejszy.

Zachodzi przytem między nimi i ta różnica, że Rousseau jest kosmopolitą, Tołstoj chce nim być tylko. Pierwszy streścił, uświadomił i wypowiedział idee których atomy krążyły już jako reakcya przeciw konwencyonalnej marności życia, nietylko w głowach filozofów, lecz i wśród wykształceńszych ludzi całej Europy; — przez drugiego odzywa się dusza ludu specyficznie rosyjska. Z tego powodu Tołstoj jest też jednym z najbardziej narodowych waszych pisarzy. Jego słowiańsko-rosyjski charakter tkwi także i w tem, że mogąc być wielkim artystą, woli być apostołem. Nie chcę przez to powiedzieć, że zniszczył w sobie artyzm, lecz tylko, że starał się go w sobie zapoznać i usunąć tę stronę swej twórczości na drugi plan, nie bacząc, że oprócz daru wyjątkowo głębokiej obserwacyi psychologicznej, ta właśnie siła uczyniła go sławnym na cały świat.

Jakoż, gdyby nie jego olbrzymi talent artystyczny, to zasady, które wygłasza, mimo, że istotą ich jest nieprzebrana miłość bliźniego, nie zdołałyby wywołać tak gromkiego echa i nie stałyby się problematami, nad którémi zastanawiają się wysoce kulturalne umysły w Europie. Co najwyżej wzbudziłyby zaciekawienie jako zjawisko zarazem oryginalne i egzotyczne. W istocie rzeczy bowiem, dla duszy zachodniej, wyhodowanej w kulturze łacińskiej, rozmiłowanej w życiu, czynnej, zapobiegliwej i gotowej do walki ze wszystkiem tem, co potęgę i radość tego życia umniejsza—nie masz nic przeciwniejszego od tych podniosłych, ale zbyt pierwotnych koncepcyi tołstojowskich, w których idylla ewangeliczna ma za podkład bierność wobec zła i jakby buddaistyczne wyrzeczenie się—zarówno organizacyi społecznej, jak i walki z przeciwnościami i zdobywania szczęścia, a nawet i rozkoszy. Narzucić światu tego rodzaju koncepcye, wypowiedzieć je w taki sposób, by zmusić inteligencyę zachodnią do rozważania ich i do zaliczenia w poczet nowych prądów, mógł tylko tak wielki talent i takiej miary artysta.

Dzięki też tej niezrównanej sile, żaden z waszych poprzednich znakomitych pisarzy nie potrafił w tak wysokim stopniu zwrócić powszechnej uwagi na wasze społeczeństwo. Rosya była przed Tołstojem znana jako dziwne, ogromne i starzejące się w bezdusznych formach państwo—on ukazał ją światu, jako dziwny, ogromny i młody lud. I tu zasługa patryotyczna tego myśliciela, który w zasadzie potępił zresztą uczucie patryotyzmu, jest wprost niezmierna. Dla sławy Rosyi, dla jej znaczenia w świecie ducha, uczynił on nieskończenie więcej, od całych setek lent, szlif i chrestów. Oczywiście, że rwąc mimowoli stare wiązadła i podkopując fundamenta zmurszałej budowy, a dając wzamian niesłychanie trudną do urzeczywistnienia w praktycznem życiu ewangeliczno-anarchiczną idyllę, musiał wzbudzić nienawiść i narobić sobie wrogów. Ale nieporównanie większa i lepsza część serc rosyjskich nie odstąpi go nigdy, a wraz z niemi staną po jego stronie wszystkie szlachetniejsze umysły świata. I tak być powinno, ponieważ jest to, bądź co bądź, nietylko wielki pisarz, ale głosiciel wolności, wielki obrońca uciśnionych i potężny rzecznik ogólno-ludzkich ideałów. To też ręce jego wrogów są zbyt krótkie, a wzrost ich zbyt karli, by mogli zedrzeć laur z jego głowy—i gdyby ci wszyscy, którzy dziś odgrażają się przeciw niemu, żyli naprzykład za czasów angielskiego Henryka VIII, — król ów powiedziałby im niezawodnie: „Zostawcie go w spokoju, albowiem z dziesięciu chłopów zrobię, gdy mi się podoba, dziesięciu ministrów, a z dziesięciu ministrów nie zrobię jednego Tołstoja!"*)

Rosya, jeżeli nie zechce pozostać ani takiem państwem, jakiem była dotychczas, ani stać się wcieleniem tołstojowskiej idylli, powinna szukać jakiejś trzeciej, całkiem nowej drogi przyszłości— lecz zarazem powinna czcić głęboko swego olbrzyma.

Nota francusko-hiszpańska.

«Temps» oświadcza, że król Alfons hiszpański podczas ostatniego spotkania się z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Pichonem, aprobował plany, przedstawione przez niego. Pichon odbył następnie dłuższą konferencyę z hiszpańskim ambasadorem. «Temps» sądzi, że francusko-hiszpańska nota zajmuje się tylko interesami ogólnej natury i odkłada wszystkie szczegółowe kwestye na czas późniejszy.

Zaproponowane w niej warunki w sprawie uznania Muley-Hafida, są następujące: 1) uznanie aktów w Algeciras, 2) uznanie wszystkich międzynarodowych traktatów i wynikających z tego zobowiązań specyalnie natury finansowej, 3) sprawiedliwe i przez obustronne porozumienie się uregulowanie przyszłego położenia Abdul Azisa, 4) zwrot spowodowanych kosztów z powodu niepokojów w miastach portowych, jako też kosztów, spowodowanych przez konieczne zarządzenia dla utrzymania porządku. Dziennik dowiaduje się, że odpowiedź Włoch na notę Niemiec — tak samo jak angielska odpowiedź — brzmi w tym duchu, że należy zaczekać na notę francusko-hiszpańską. Zdaje się, że Niemcy postanowiły nie uznawać Muley-Hafida sułtanem, zanim to uczynią inne mocarstwa.

Zakusy niemieckie.

Współzawodnictwo niemiecko-francuskie, załagodzone aktem w Algeciras, nietylko zmienia obecnie swój kierunek, lecz przyjmuje znacznie ostrzejszą formę.

Kiedy konwencya angielsko-francuska, zawarta w kwietniu 1904 roku, przyznała Francyi prawo wyłącznego wpływu w Maroku, Wilhelm II pojechał do Tangeru kaptować serca nowych sojuszników afrykańskich, a wkrótce potem rząd niemiecki zaprotestował przeciwko wyłączności wpływów francuskich i, wciągając do gry inne państwa zainteresowane, usiłował „umiędzynarodowić" kwestyę marokańską.

Do pewnego stopnia zostało to osiągnięte aktem w Algeciras, sankcyonowanym przez mocarstwa 31 grudnia 1906 r. Dzięki poparciu Anglii i Rosyi stanowisko Francyi i Hiszpanii w Maroku zostało do pewnego stopnia zachowane, zdobycze zaś Niemiec były bardzo skromne.

Od tego czasu sytuacya w Maroku uległa zasadniczej zmianie. Władca prawowity sułtan Muley-Abdul-Azis, zdyskredytowany uległością wobec państw europejskich w oczach własnych poddanych, zmuszony był uciekać przed zwycięskim Muley Hafidem.

Dla państw podpisanych w Algeciras powstała kwestya: co począć w tym wypadku, co zrobić ze zwycięzcą, który, z jednej strony jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego poprostu rokoszaninem, a jednak posiada niewątpliwie sympatye całego kraju. Mocarstwa nie mogły się mieszać do waśni wewnętrznej i musiały liczyć się z faktem dokonanym, nie mogły jednak przeoczyć i tego faktu, że powodzenie swe zawdzięczał Muley-Hafid przeważnie wrogiemu stanowisku wobec cudzoziemców. Tryumfy jego w walce z Abdul-Azisem nasuwały pytanie, co stanie się z aktem w Algeciras, podpisanym przez tego ostatniego, i ze zdobytymi, przez europejczyków wogóle państwa poszczególne, przywilejami.

W takiej sytuacyi drażliwej dyplomacya wszystkich krajów zainteresowanych zdawała sobie sprawę z tego, że dziś bardziej niż kiedykolwiek musi być przestrzegana zasada solidarnego oddziaływania mocarstw podpisanych, że kwestya marokańska musi dziś w wyższym stopniu niż kiedyindziej zachowywać swój charakter międzynarodowy.

Jak grom z jasnego nieba spadła na Europę nota niemiecka i wiadomość o powrocie konsula niemieckiego do Fezu.

Niemcy obwieszczały *urbi et orbi*, że ze względu na spokój Maroku uważają za niezbędne jak najszybsze uznanie Muley-Hafida za prawowitego władcę, a jednocześnie przysłały osławionego agenta intrygi niemieckiej w Maroku do zwycięskiego pretendenta.

Jedną ręką puszczano efektowną racę dyplomatyczną, przeznaczoną dla opinii marokańskiej, drugą sięgano po jej owoce w Fezie. Wiemy już, że krok niemiecki zrobił swoje. Ludność miast marokańskich przyjęła z entuzyazmem wiadomość o nocie niemieckiej i gotowa jest upatrywać dziś w rządzie niemieckim jedyne przychylne państwo europejskie.

*) Henryk VIII o Holbeinie.

Tem z większem rozgoryczeniem przyjęto tę wiadomość w Europie. Opinia prasy angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej i włoskiej w słowach nieraz bardzo ostrych piętnuje nielojalność polityki niemieckiej.

Najbardziej zainteresowana w tej sprawie opinia francuska wyraża swój sąd w formie najostrzejszej, a zupełnie jednolitej. Nawet chorujące od czasu do czasu na prusofilstwo „Figaro“ nie może powstrzymać się od następującej uwagi: „Wymagać od Niemiec, ażeby w tym wypadku nie wysuwały się one naprzód, to znaczy wymagać, ażeby dyplomacya niemiecka umiała wyjrzeć po za wypadki chwili bieżącej, żeby umiała czasami poświęcić korzyści najbliższe dla względów szerszych i planów dalszych. Ale stawiać podobne wymaganie jest to żądać, aby Niemcy przestały być sobą“.

Zgodność opinii francuskiej, jednobrzmiące niemal artykuły „Journal des Debats“, „Liberté“, „Petit Parisien“, „Echo de Paris“, „Petit Journal“, „Gaulois“, „Radical“ i wielu innych tłómaczy się tem, że inicyatywa niemiecka była słusznie zrozumiana, jako nowy zamach na wpływy francuskie.

Opinia kół urzędowych została ustalona w tym samym kierunku. Kiedy radca ambasady niemieckiej w Paryżu baron Laucken-Wackenitz zakomunikował ministrowi spraw zagranicznych p. Pichon treść noty niemieckiej, ten ostatni odpowiedział na wszelkie zapytania wymownem milczeniem. W godzinę potem odbyła się dłuższa konferencya p. Pichona z ambasadorem angielskim, a poseł francuski przy dworze hiszpańskim Revoil nagle opuścił Paryż, udając się do Madrytu.

Do wymownego milczenia Pichona dodaje niemniej wymowny komentarz półurzędowy, a zwykle tak ostrożny w słowach, „Temps“.

„Napróżno „Germania“ myśli, że przystaniemy na propozycyę niemiecką pomimo tego, że jest ona dla nas nieprzyjemną. Z propozycyą tą poprostu nie będziemy się liczyli, a więc nie ma ona dla nas żadnego znaczenia. A chociaż „Berliner Neueste Nachrichten“ zapewnia rząd niemiecki, że będzie on miał poparcie całego narodu, my ze swej strony musimy dodać, że całe to poparcie nie będzie miało w tej sprawie żadnego znaczenia“.

Ton artykułu świadczy wymownie o tem, że Francya jest nietylko dotknięta nową cyniczną prowokacyą krzyżacką, lecz że jest pewna swego stanowiska międzynarodowego. Pan Pichon nie ma powodu obawiać się losów Delcasse'go.

Nie ulega wątpliwości, że od roku 1905 stanowisko międzynarodowe Francyi uległo nader dodatnim zmianom. Odświeżenie sojuszu z Rosyą, *entente cordiale* z Anglią—a jednocześnie osaczenie i prawie izolowanie Niemiec zapewniło Francyi stanowczą przewagę w zatargu marokańskim. I dziś Francya może z całym spokojem powtórzyć słowa „Temps'u“: „w ciągu 48 godzin stwierdziliśmy raz jeszcze, że jesteśmy w zgodzie z mocarstwami. Niech więc Europa wybiera między planem postępowania niemieckiego a naszym“.

S. Z.

Abdykacya Abdul-Azisa.

Były sułtan marokański Abdul-Azis, przebywający obecnie w fermie Alwarez w pobliżu Casablanki, wyrzekł się podobno dalszej walki i poddaje się swemu losowi.

Jego wierny minister finansów El-Mokri oznajmił współpracownikowi «Matin», że Abdul-Azis zamierza zrzec się tronu marokańskiego na rzecz swego brata. Niewiadomo jeszcze w jakiej formie ta abdykacya nastąpi.

Abdul-Azis zamierza w najbliższym czasie odbyć dwuletnią pielgrzymkę do świętych miast Mekki i Medyny. Później wróci do ojczyzny i ma nadzieję, że mu zezwolą zamieszkać w Fezie, Marakeszu lub Mekinesie.

Ruch albański.

Narodowość albańska położyła względem państwa osmańskiego wielkie zasługi. Z łona tej narodowości wyszedł cały szereg mężów, którzy odznaczyli się zarówno podczas wojny jak podczas pokoju. Liczni wielcy wezyrowie z rodziny Köprilu, z której wiedzie swój ród panująca dynastya egipska, byli albańczykami. Pośród dostojników tureckich nowoczesnej Turcyi jest wielu pochodzenia albańskiego. Do odrodzenia się literatury tureckiej przyczynił się też albańczyk, nazwiskiem Kemal-bey. Narodowość ta chce sobie zapewnić obecnie samodzielność.

Pierwsze dążności w tym kierunku datują się z r. 1878. Wówczas po wojnie rosyjsko-tureckiej rozpoczął się ruch albański. Kiku znakomitych albańczyków wyznania katolickiego, mahometańskiego i prawosławnego utworzyło stowarzyszenie. Do związku tego należeli pomiędzy innymi: br. Sami, Naim bey, Frasheri, Fassa basza, Bretna, Toptein bey i Ferid bey. Ci ludzie i ich związek miał na celu odbudowanie dawnej Albanii pod panowaniem tureckiem i jej rozwój narodowy i kulturalny. Chcieli oni wykazać, że albańczycy jakkolwiek wyznają trzy różne religie, uważają się jednak za jedną całość.

Albańczycy zawdzięczają ruchowi z r. 1878 powstanie pierwszego alfabetu albańskiego, który został przedstawiony sułtanowi Abdul Hamidowi i przez niego przyjęty. Sułtan wyraził wówczas nadzieję, że albańczycy będą się rozwijali nadal pomyślnie.

W tym samym czasie zaczęło wychodzić w Konstantynopolu czasopismo „Dritta“, a w wielu miejscowościach albańskich otworzono szkoły. Grecy z całą energią zaczęli prześladować dążności separatystyczne albańczyków, ponieważ leżało w ich interesie, by zhelenizować ½ miliona prawosławnych albańczyków. Przywódcą tej walki był patryarcha grecki w Konstantynopolu, który usiłował przekonać sułtana, że ruch albański miał na celu oderwanie Albanii od Turcyi. Rezultatem tych intryg greckich było zamknięcie szkół albańskich i związku w Konstantynopolu, wkrótce zaś przestała również wychodzić gazeta „Dritta“. Członkowie związku wyjechali do kraju i tam kontynuowali swoją działalność w tajemnicy. Pod ich wpływem utworzyli albańczycy w wielu miejscowościach zagranicą różne stowarzyszenia, jako to np. w Bukareszcie, gdzie nawet zabroniony dziennik „Dritta“ wychodził w dalszym ciągu. W Bukareszcie również zawiązał się drugi „związek“, zwany „Dituria“, który zajmował się wydawnictwem książek albańskich, wysyłając je następnie tajemnie do Albanii. Podobne związki powstały w Brukselli, Londynie, Bostonie, Rzymie, Sofii, Tryeście, Raguzie, Kairze, Wiedniu i w innych miejscowościach. Prawie we wszystkich pomienionych miejscowościach zaczęły wychodzić dzienniki albańskie, otwieraniu których rządy nie stawiały przeszkód. Tylko wychodzące w Rzymie „Echo Albańskie“ było prześladowane za sprawą zaprzyjaźnionego z włochami Reszyda beya, redaktor został wywieziony na granicę szwajcarską, dziennik ten wychodził w dalszym ciągu w Szwajcaryi.

W Albanii wzrastał również ruch narodowy, podsycany wpływami wewnętrznymi, tworzyły się nawet miejscowe komitety tajne. W roku 1905 utworzył b. turecki nauczyciel gimnazyalny Bajo Topulli w wilajecie monastyrskim „Komitet wolności albańskiej“, który objął całą Albanię i w ciągu 10 miesięcy bez zwrócenia na siebie uwagi władz tureckich rozpowszechnił około 20 tys. książek. Jednym z najgorliwszych pomocników Topullisa był poeta albański Grameno. Komitet wolności albańskiej miał na celu przeszkodzić dalszemu ciemiężeniu narodu albańskiego przez serbskie, bulgarskie i greckie bandy i uświadomić lud. Wielu znakomitych albańczyków, którzy ten ruch wspierali materyalnie i wzbogacali urzędy tureckie, zostało skazanych na wygnanie do Małej Azyi i dopiero po udzieleniu ogólnej amnestyi powróciło do kraju. Młodoturcy, którzy stanęli u szczytu władzy, zawdzięczali w znacznej mierze swe powodzenie skutecznemu poparciu albańczyków. Skłoniło to albańczyków do żądania urzeczywistnienia przyrzeczeń, poczynionych przed wybuchem ruchu przez młodoturków. Najważniejszem dążeniem turków była decentralizacya, hasłem zaś ich programu „Turcya dla turków“. Albańczycy zaś postawili żądanie „Albania dla albańczyków pod zwierzchnictwem tureckiem“. Albańczycy złożyli młodoturkom następującą deklaracyę: „Żądamy uznania przez rząd narodowości i języka albańskiego, jednakowych praw dla albańczyków trzech wyznań, wewnętrznej organizacyi Albanii na podstawach decentralistycznych i autonomii kościoła prawosławnego. W ten sposób chcemy ustrzedz nasze wybrzeża adryatyckie od wzrastających wpływów włoskich.

Będziemy czuwać nad tem, by ruch młodoturecki nie przerodził się w szowinizm nacyonalistyczny. Ruch ten różni się wybitnie od naszego narodowo-albańskiego dążeniem do zapewnienia supremacyi żywiołom tureckim i islamowi, my zaś zmuszeni jesteśmy bronić naszej narodowości albańskiej przed naporem innych narodowości i przed intrygami słowiańskiemi i greckiemi, chcemy by prawo nie czyniło żadnej różnicy pomiędzy albańczykami wyznania mahometańskiego, katolickiego i prawosławnego, czyli, że żądamy wolności sumienia i równości wszelkich wyznań.

Te są najważniejsze punkty naszych dążeń. Europa ucywilizowana uwzględni je bez zwłoki. Powinna ona wiedzieć, że naród albański daleki jest od nienawiści rasowej i religijnej, że jest on silnym i pokojowym narodem, który chce zerwać hamulce, stawiane mu dotychczas przez niesprawiedliwy rząd w jego rozwoju moralnym i materyalnym. Nie grecy, ani bulgarzy, ani serbowie, ani turcy: my tylko jesteśmy panami Albanii“.

Deklaracya ta została złożona wskutek obawy przywódców duchowych albańskiego ruchu narodowego, że szowinistycznie usposobiona część młodoturków nie zechce dotrzymać swych obietnic, danych albańczykom. Obawa ta została wywołana przemówieniem Surez beya w Salonikach, w której on o wszystkich pod panowaniem tureckiem narodach wspomniał z wyjątkiem albańczyków, chociaż ci liczą 3 mil. ludzi i są najważniejszym żywiołem w państwie tureckiem.

Większość młodoturków uważa jeszcze dzisiaj albańczyków, wyznających islam, za turków, grecy zaś uważają za greków albańczyków prawosławnych.

Należy tu stwierdzić, że ruch tak zwany młodoturecki został zapoczątkowany właściwie w miejscowościach albańskich, jak naprzykład Resna, Ochryda, Struga i t. d., oraz że przywódcy duchowi obozu młodotureckiego są pochodzenia albańskiego i mają siebie za albańczyków. Nie należy również pomijać milczeniem, że w Ochrydzie jeszcze przed ogłoszeniem konstytucyi znakomitsi albańczycy z Nasi-beyem na czele utworzyli rząd tymczasowy.

Albańczycy chcą obecnie powołać w Albanii do życia obejmujące wszystkie trzy wyznania stronnictwo narodowe, któreby kontynuowało dotychczasową działalność krajowych i pozakrajowych komitetów, podnosiło uświadomienie narodowe ludu i domagało się przyznania praw narodowych. Bardzo szybko albańska partya narodowa uformowała się i pracuje obecnie nad udzielaniem ludowi wyjaśnień co do zbliżających się wyborów. Po zebraniu się parlamentu posłowie albańscy, należący do stronnictwa narodowego, dadzą wyraz swym żądaniom narodowym i kulturalnym. Jeśli zaś żądania te nie zostaną w należytym stopniu uwzględnione, posłowie albańscy przejdą do szeregów najostrzejszej opozycyi. Oprócz tego albańskie stronnictwo narodowe dążyć będzie do tego, aby gazety, wydawane dotychczas poza granicami kraju, były w przyszłości wydawane w samej Albanii.

Ilość serbów, zamieszkałych w tak zwanej „Staroserbii“, jest nader nieznaczną, a od lat 90-ju są oni stopniowo wypierani przez albańczyków. Pomimo to ruch serbski w wilajecie kossowskim znajduje w królestwie Serbskiem poparcie, zarówno drogą zasiłków pieniężnych, fundowania szkół serbskich i t. d., jako też za pomocą wtargnięć band serbskich, które rabując i paląc, dążą do przytłumienia ruchu albańskiego.

Budowanie kolei sandżackiej, uplanowanej przez Austro-Węgry, będzie radośnie powitane przez albańczyków nietylko ze względu na korzyści ekonomiczne, lecz również dlatego, że położy kres szkodliwemu oddziaływaniu Serbii i Czarnogórza na Albanię. Co się zaś tyczy państw reformatorskich, to ruch albański nie jest przeciwko nim skierowany. Jednakże twórcy stronnictwa narodowego mają nadzieję, że dzięki wprowadzeniu nowego ustroju w Turcyi, wszelkie reformy zostaną wprowadzone przez parlament bez interwencyi mocarstw.

Mus czy zla wola?

Prasa poznańska podniosła alarm wskutek tego, że potężny szmat ziemi wielkopolskiej ma przejść na własność rządu pruskiego. Tym razem strata jest ogromna, chodzi tutaj bowiem o ordynacyę rydzyńską, obejmującą około 15,000 morgów. Nic więc dziwnego, że sprzedaż ta wpłynęła przygnębiająco na całe Wielkie Księstwo Poznańskie, drżące wobec grozy wywłaszczenia.

Jeszcze większego nabiera cała sprawa znaczenia, gdy się dalej zważy, że miasteczko Rydzyna, to gniazdo Leszczyńskich, dawna siedziba króla Stanisława, która następnie drogą kupna przeszła w ręce Ciświckich, aż wreszcie nabyta została przez zbogacony z łaski Augusta i jego faworyty, hrabiny Cosel, ród książąt Sułkowskich, leży w powiecie wschowskim, najbardziej może zniemczonym ze wszystkich powiatów Księstwa. Jeżeli tedy rząd pruski wejdzie w posiadanie tych wielkich obszarów, jeżeli tutaj zaprowadzi administracyę niemiecką i jeśli odda ziemię rydzyńską kolonistom, to znów zacieśni ten pierścień, którym z nieubłaganą konsekwencyą opasuje polaków.

Wystarczy spojrzeć na mapę komisyi kolonizacyjnej, ażeby dostrzedz odrazu, że te 15,000 morgów, które tworzą ordynacyę Rydzyńską, stanowiły dotąd rodzaj dużej wyspy, oblanej ze wszystkich stron i podkopywanej ustawicznie przez fale germańskie. Gdy i ta wyspa zniknie, to wówczas po całym powiecie wschowskim, jako o powiecie z ludnością polską, zostanie zaledwie wspomnienie.

Cała ta sprzedaż dotychczas jest jednak jeszcze rzeczą niepewną i niejasną. Przedewszystkiem nastręczają się wątpliwości natury prawnej. Ks. Sułkowski bowiem, jako ordynat, nie miał prawa rozpoczynać układów o sprzedaż Rydzyna. Zobowiązany jest bowiem przekazać to dziedzictwo nienaruszone następcom swoim bądź w prostej linii, bądź też w akcie fundacyjnym wskazanym agnatom.

Obecny ordynat nie posiada potomstwa, dwaj bowiem synowie zmarli w młodym stosunkowo wieku, nie zostawiwszy wnuków. Wobec tego ordynacya przejśćby powinna na rodzinę hr. Potockich, gdyby zaś i ta rodzina wymarła bezpotomnie, jako sukcesora wyznaczyli fundatorzy ordynacyi, książęta: August, Antoni i Franciszek Sułkowscy, Komisyę Edukacyjną, to pierwsze na świecie ministerstwo oświaty, którem zawsze chlubić się musimy.

Hrabiowie Potoccy widocznie nie liczyli na to, ażeby ród ks. Sułkowskich mógł prędko wygasnąć, nie zgłaszali też wcale praw swoich, choć tego wyraźnie żąda akt fundacyjny. Dopiero, gdy obaj młodzi książęta zeszli ze świata bezpotomnie i gdy podstarzały ordynat wszedł w powtórny związek małżeński z aktorką niemiecką, panną Sulimą z Monachium, wystąpili hr. Potoccy do sądów pruskich z podaniem o przyznanie im prawa do sukcesyi.

Podanie to doczekało się odpowiedzi odmownej, jako powód zaś podano, że ks. Antoni Sułkowski, jakkolwiek jest już człowiekiem starym, to jednak może jeszcze posiadać potomstwo.

Agnaci nie zadowolili się takiem rozsądzeniem i sprawę całą złożyli w ręce jednego z najwybitniejszych prawników polskich, ś. p. Stanisława Plucińskiego z Leszna. Obalić wyrok było dla adwokata rzeczą łatwą, wykazał bowiem, że nawet, gdyby związek z Sulimą pobłogosławiony został potomstwem, to jeszcze dzieci te nie miałyby prawa do ordynacyi, jako zrodzone z kobiety, nienależącej do stanu szlacheckiego, czego wyraźnie żądali fundatorzy.

Wówczas zakwestyonowano pretensye hr. Potockich, powołując się na to, że agnaci nie dopilnowali w porze właściwej praw swoich, wskutek czego stracili je raz na zawsze. Wobec tego dziedziczyć dobra Rydzyńskie może jedynie Komisya Edukacyjna, której prawa i majątki przeszły na własność jakoby rządu pruskiego po zwinięciu tej Komisyi i wcieleniu części ziem Rzeczypospolitej do Prus.

Proces wlókł się lat kilka, prawdziwą zaś klęską był dla hr. Potockich, a wraz z nimi dla całej Wielkopolski, przedwczesny zgon znakomitego prawnika, ś. p. Plucińskiego. Zapadł wyrok, zatwierdzony przez najwyższą instancyę «Kammergericht», a odrzucający pretensye hr. Potockich do sukcesyi.

Zdawało się, że sprawa cała została skończona i że Rydzyna jest stracona. Pogodzono się też z myślą, że ks. Antoni Sułkowski jest już ostatnim dziedzicem polskim na Rydzynie, dziedzicem «na wymarciu».

Tymczasem przed kilku tygodniami ordynat zaprosił trzech redaktorów poznańskich i w towarzystwie znanego, osławionego posła, d-ra Zygmunta Dziembowskiego, przedstawił jakieś dokumenty, mające zaświadczyć, że zmuszony jest do wejścia w układy z rządem pruskim. Książę ordynat prosił redaktorów o pomoc i takie przedstawienie w pismach sprawy, któreby go rozgrzeszyło z tych układów. Natrafiwszy na opozycyę, ks. Sułkowski ogłosił list, w którym z jednej strony skarży się na swój los, z drugiej przyrzeka, że «kiedyś, po śmierci» z otrzymanych od rządu pruskiego pieniędzy stworzy coś... coś..., co wyjdzie tylko na pożytek społeczeństwa polskiego.

List ten jednakże nie podziałał uspokajająco na oburzoną na księcia opinię publiczną. Wszystkie dzienniki poznańskie wystąpiły ostro przeciwko niemu. Sprzedaż ta wogóle jest zagadkowa. Nasuwa się bowiem pytanie, za co rząd pruski, który za lat kilka wejść może darmo w posiadanie Rydzyny, gotów jest płacić 3, a nawet 4 mil. marek obecnie? Można przypuszczać wskutek tego, że rząd pruski obawia się, iż wyrok sądów pruskich nie był całkiem prawomocny i że hr. Potoccy sprobują raz jeszcze szczęścia. Nie chcąc więc utracić tak pięknej sposobności, decyduje się na znaczny wydatek, byle tylko jaknajprędzej przeprowadzić swe plany wyzucia polaków z ziemi ojczystej.

Uchwały wydziału rady naczelnej P. S. L.

Stosownie do zapowiedzi odbyło się w Tarnowie posiedzenie wydziału rady naczelnej i wszystkich posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obrady trwały dwa dni. Przewodniczyli naprzemian prezes Stapiński i wiceprezesi d-r Bernadzikowski i Bojko.

Posiedzenie rozpoczęło się sprawozdaniem prezesa Stapińskiego za czas od kwietnia r. b., następnie debatowano nad bieżącemi sprawami politycznemi. A więc omówiono stosunek P. S. L. do innych stronnictw, rozwój P. S. L., przebieg rokowań z Kołem Polskiem w Wiedniu, udział w naradzie słowiańskiej w Pradze, stosunek do rządu krajowego i t. d. Zakończono te rozprawy jednomyślnem uchwaleniem *votum* zaufania dla zarządu stronnictwa. Następnie d-r Bardel odczytał sprawozdanie kasowe, które zostało zatwierdzone przez wydział rady naczelnej. Na wniosek d-r Greka postanowiono zwołać osobne zebranie dla wysłuchania sprawozdania o przebiegu narad słowiańskich w Pradze. Bardzo obszerną rozprawę przeprowadzono nad akcyą ratunkową dla dotkniętej klęską powodzi ludności rolniczej. Sprawozdanie posłów P. S. L. z działalności w Radzie państwa i w Kole polskiem zostało przyjęte z uznaniem. Drugi dzień zajęły obrady nad potrzebą organizacyi rolniczej i nad zarysem ustawy, którą przygotował i referował poseł d-r Stefczyk.

Na zakończenie zjazd uchwalił jednomyślnie następującą rezolucyę:

«Wydział rady naczelnej uważa za rzecz konieczną przeprowadzenie silnej, na zasadach sprawiedliwości opartej, zawodowej organizacyi rolniczej i oczekuje od sejmowego klubu posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, że dołoży wszelkich usiłowań, aby w najbliższej sesyi sejmowej została uchwaloną odpowiednia ustawa krajowa. Gdyby w drodze ustawodawstwa sejmowego nie udało się wprowadzić takiej organizacyi, poleca się przewodnictwu Stronnictwa, aby utworzyło taką organizacyę przez powołanie do życia zawodowej organizacyi włościańskiej».

Prasa rosyjska o Turgeniewie.

Dzień 22 sierpnia, dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci Turgeniewa, był uroczyście święcony przez prasę rosyjską. Olbrzymia ilość artykułów, wspomnień i studyów świadczy o tem uznaniu, jakiem się cieszy znakomity autor „Ojców i dzieci“ wśród społeczeństwa rosyjskiego. Przytaczamy poniżej parę charakterystycznych wyjątków z całej powodzi artykułów.

„Dzisiaj—piszą „Ruskija Wiedomosti“—dzień uczczenia pamięci pisarza, na imię którego serce rosyanina nie może nie drgnąć uczuciem słusznej dumy narodowej. Bo tylko dzięki jemu i podobnym do niego ludziom w wielkiem kulturalnem współubieganiu się ludów Rosya zajmuje jedno z miejsc honorowych“. Że tylko im zawdzięcza Rosya to miejsce, jakie zajmuje wśród społeczeństw kulturalnych, świadczy i „Słowo“. Zdaniem jego „ani w sferze nauki, ani w sferze techniki nie wydała Rosya takich wielkich imion, jak w sferze literatury i sztuki. Ten fakt ma swoje głębokie przyczyny. Geniusz narodu rosyjskiego rozwijał się nie na gruncie kultury, szczególniej kultury materyalnej, ale na gruncie ogólnej rosyjskiej niekulturalności“.

„Wielki humanista — pisze „Sowremiennoje Słowo“ — Turgeniew, stawiał swe pierwsze kroki na polu działalności literackiej wobec okropności życia rosyjskiego. Czułe jego serce i dusza pojęły odrazu, jakim stryczkiem strasznym dla Rosyi jest pańszczyzna. I historya zniesienia pańszczyzny zachowa nazawsze piękne imię Turgeniewa pośród tych, którzy swoją pracą dopomogli do zniszczenia tego zła. Całe wykształcone społeczeństwo rosyjskie wychowało się na Turgeniewie. Nie znać Turgeniewa, to znaczy nie znać Rosyi, nie znać jej historyi w ostatnim, naj bogatszym w treść okresie“.

Rola Turgeniewa w zniesieniu pańszczyzny, znaczenie jego działalności literackiej dla sprawy wolności należy już do historyi. Ale zdaniem „Rieczi“ jego rola, jako bojownika wolności nie skończyła się jeszcze, „Turgeniew jako polityk żyje i będzie żyć. I teraz spełnia on pracę wielkiego znaczenia historycznego. On pracuje nad zjednoczeniem wielkiej Rosyi, nad zjednoczeniem wszystkich ludów, należących do niej. W tym czasie, kiedy rusyfikacya, stosowana za pomocą ognia i miecza przez Murawjewów, Hurków, Apuchtinów i Bobrikowów, wywołuje tylko nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie, —w tym samym czasie literatura rosyjska, słowa pisarzy rosyjskich dokonywują coraz to nowych zdobyczy: życie rosyjskie, sami rosyanie stają się blizkimi wszędzie. Bohaterowie Turgeniewa wchodzą do środowiska wrogich, „obcoplemiennych“ społeczeństw, niszczą nienawiść, wywołaną przez rosyjskich azyatów, i szczepią szacunek dla narodu rosyjskiego“.

„Jakiekolwiek przewroty—piszą „Petersburskija Wiedomosti“—byłyby jeszcze udziałem literatury rosyjskiej, Turgeniew nie będzie nigdy zapomniany. Jest on jednym z tych rzadkich pisarzy, którzy doskonale oddali w swych utworach charakter swojego narodu. Mamy pisarzy, którzy dobrze odmalowali tę lub inną warstwę narodu, jego osobliwe cechy. Turgeniew zaś oddał ogólny charakter narodu, przejawiający się we wszystkich jego warstwach“.

Wśród tych głosów poważnej oceny, hołdów i uznania, jak złośliwy dysonans dźwięczą słowa „Ruskiego Znamieni“, które z wysokości swego „patryotyzmu“ uznało, że prowincyonalne oddziały związku nar. ros. mają prawo wziąć udział w obchodach na cześć Turgeniewa. Mają one nawet obowiązek to zrobić, bo „Turgeniew niejednokrotnie dawał trafne charakterystyki izraelitów, nie nazywając ich inaczej, jak „żydami“. Dla prawdziwego „patryotyzmu“ jest to oczywiście dostateczną podstawą dla zaliczenia Turgeniewa w poczet wielkich mężów rosyjskich.

Wogóle charakterystycznym objawem minionej rocznicy jest dziwnie uprzejmy stosunek prasy reakcyjnej do jubilata. Między innemi pisze „Swiet“: „święto Turgeniewa — to święto rosyjskiej świadomości narodowej, postępu narodowego i patryotyzmu.“ A tymczasem Turgeniew „na rewolucyę pieniądze dawał, z przestępcą państwowym, Hercenem, był w przyjaźni, w więzieniu siedział i w wydawnictwach nielegalnych pisywał“... Chyba „Swiet“ przyszedł do przekonania, że to wszystko jest właśnie świadomością narodową i patryotyzmem?

Powiadają, że ta osobliwa sympatya i uznanie pism reakcyjnych wypływa z chęci zrobienia na złość drugiemu jubilatowi, Tołstojowi, który za parę dni ma święcić pięćdziesięciolecie swej działalności autorskiej.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Specyalna komisya przy głównym sztabie wojskowym zreformowała obecnie przepisy, dotyczące zawierania małżeństw przez oficerów.

Jak wiadomo, dotąd obowiązywały dwa zastrzeżenia: 1) ażeby zamierzający zawrzeć związki małżeńskie składali kaucye w ilości 5 tys. rubli i 2) aby żenili się jedynie z córkami dwóch klas: szlachty i kupców.

Obecnie zastrzeżenia te zostaną zniesione.

⊙ Według sprawozdania departamentu skarbu, zwyczajnych dochodów państwowych wpłynęło do maja w 1908 roku na sumę 924,4 miliona rb., to jest o 34,1 mil. rb. więcej, niż w tymże okresie zeszłego roku.

⊙ Wnet po otwarciu sesyi jesiennej Dumy Państwowej, opozycya zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpi z żądaniem, ażeby przyznać kobietom prawo uczęszczania na wykłady w wyższych zakładach naukowych.

⊙ W sprawie nowego prezydyum Dumy Państwowej dzienniki piszą, że obecny wiceprezes, bar. Meyendorf, ma zrzec się swej kandydatury i zamiast niego, przeszedłby w takim razie napewno umiarkowany kadet Makłakow, na którego głosowaliby wszyscy październikowcy.

⊙ Ministerstwo spraw wewnętrznych oraz ministerstwo skarbu rozesłały okólnik, w którym zalecają gubernatorom i dyrektorom izb obrachunkowych, aby zajęli się ściąganiem długów żywnościowych z ludności. Według wiadomości, zebranych w pomienionych ministerstwach, w tym roku urodzaj zboża w Rosyi był zadawalający.

⊙ Przybyli do Petersburga senatorowie finlandzcy, Elt i Danielsohn, otrzymali dłuższe posłuchanie u prezesa ministrów Stołypina i ministra skarbu Kokowcowa. Senatorowie odnieśli wrażenie, że obecnie stosunek kół petersburskich do spraw finlandzkich nie jest tak zaostrzony.

⊙ Na zjeździe październikowców w Moskwie ma być pomiędzy innemi poruszona sprawa polska. Uczestnicy zjazdu w Pradze, należący do stronnictwa, będą mogli przy tej sposobności wykazać, jak rozumieją powzięte tam uchwały i w jaki sposób mogliby je wprowadzić w życie.

Jednym z punktów porządku dziennego ma być także omówienie kwestyi prasy partyjnej, reprezentowanej dotychczas bardzo słabo i przez dzienniki, nie solidaryzujące się często z ogólną działalnością partyjną.

⊙ Do Carycyna przybył gubernator hr. Tatiszczew dla rozpatrzenia sprawy pogromu inteligencyi w tutejszym klasztorze. W rozmowie z przedstawicielami miasta gubernator oświadczył, że on zaproponuje biskupowi Hermogenowi, aby ten usunął Iliodora z Carycyna. W razie odmowy, gubernator ma go sam wysłać za obręb guberuii saratowskiej.

⊙ W tych dniach w odległości 130 wiorst od Charbina wykryta została w pewnej wiosce chińskiej fabryka podrabianych biletów kredytowych. W fanzie, w której urządzono fabrykę, znaleziono dwa aparaty fotograficzne najnowszego systemu, walcownię i wielką ilość flakonów z farbami, i dwa negatywy zdjęte z pięćsetrublówek. Urządzenie fabryki kosztowało conajmniej trzy tysiące rubli. Założył ją były dziesiętnik chińskiej kolei wschodniej. Podrabianiem

---

LEONID SIEMIONOW. 4)

Kara śmierci.

Przekład **Edw. Paszkowskiego.**

I począł zarazem współczuć naczelnikowi w jego drobnych, nudnych i strasznych troskach służbowych i poraz pierwszy dojrzał w nim człowieka, widząc wyrytą na twarzy jego niemoc wobec męczarni gimnazyasty.

„Może podejść i poprosić, żeby gimnazyastę powiesili pierwszego, a ja poczekam—zawsze będzie mu lżej“... kręciło mu się w mózgu.

I zdało mu się tak prostem wykonać to tutaj, bo przecie wszyscy oni są ludźmi, i naczelnik, i on, i żołnierze, bo przecie i on nie jest jakimś tam złoczyńcą, i każdy powinien zrozumieć to proste, ludzkie uczucie wobec tak ważnej i wspólnej dla wszystkich sprawy, jak śmierć...

W chwili jednakże, gdy obmyślał, jak to uczynić, wiedząc, że nie można o to prosić głośno, lecz należy to uczynić ostrożnie i prosto, żeby zrozumieli—straszne oczekiwanie w kancelaryi więziennej skończyło się.

Zapanował ruch ogólny i syn diaka, jak gdyby tknięty wyższem czuciem—którem męczyli się, odurzali i drżeli tu wszyscy, zapamiętywując każdy szczegół zewnętrzny—zauważył na zegarze ściennym, że przebyli w tem miejscu zaledwie pięć minut.

Była bez trzech minut siódma.

Ponaglali, wyprowadzili na podwórze.

I znowu popychano się we drzwiach, przepuszczając skazańców między dwoma żołnierzami. I drżeli na mrozie nie ubrani. Na przedzie szedł ten sam oficerek. Z tyłu, w pełnym składzie ruszyli z sąsiedniego pokoju świadkowie kaźni.

Pop przez cały czas odbywania w kancelaryi ostatnich formalności strasznie był poruszony i wciąż chodził po małym sąsiednim pokoiku, gabinecie naczelnika.

Zdawało mu się, że wszystko to jest czemś zwierzęcem, i że można było tego uniknąć, przebaczywszy, bodaj im wszystkim po chrześcijańsku.

„Ale widocznie myśmy mali ludzie... *naczalstwo* lepiej wie“, myślał i wciąż zaczynał modlitwę, w czem przeszkadzali mu obecni i otoczenie... Więc denerwował się, odrzucał w tył włosy i męczył wiszący na piersi krzyż.

Naczelnik zawezwał go wreszcie.

Wzruszony, rzucił się raptownie i wyrosło nagle przed nim głupie pytanie: gdzie spowiadać: tu, czy w kancelaryi?

Zdecydowano, że w kancelaryi.

— No, przynajmniej jednemu dostarczę pociechy, a za innych pomodlę się... starał się uspokoić, czując, jak mu serce bije.

Prokurator irytował się, usiłując nie myśleć o tem, co musi nastąpić i myślał o żonie, którą zostawił w ciepłej i zacisznej pościeli. Lubiła dekadenckie wiersze, miała wogóle „czerwone gusta“ i on sam temu współczuje, i on sam wszystko rozumie.

„Czas już przejść do nowych porządków. Ale przecie, proszę panów, wszystko to jest tak jasne. Dopóki istnieje jedno prawo, należy je wykonywać... Gdy dojdą do władzy, wydadzą inne prawa, a wtedy będą żyć, jak zechcą“...

I budziła się w nim jakaś niechęć do tych ludzi, że nie są prawnikami i nie mogą tak prostej prawdy zrozumieć... Chociaż z punktu ludzkości było mu ich naturalnie bardzo żal.

Więc przekładał z kieszeni do kieszeni wyrok, który musi im przeczytać, usiłując zebrać siły, by zachować spokój.

Doktór był pijany, palił; bryzgając śliną, opowiadał sekretarzowi o jakiejś swojej krzywdzie.

Oficer konwojowy spoglądał na zegarek.

Nakoniec tam, na podwórzu więziennem, na miejscu kaźni pod szubienicą—gimnazyasta wybuchnął płaczem i łkał, zalewając się łzami. Nie mógł już nic powiedzieć i płakał jak dziecko.

Całą swą siłę, całą nagromadzoną energię zużytkował w czasie spowiedzi, w którą nie wierzył. Nie wierzył i w Boga, nie rozumiał tego. Ale myśl o matce nie dawała mu spokoju i rozmowa z popem była wszystkiem, co mógł wymyśleć dla jej ukojenia. Prosił więc popa, aby zapewnił matkę, że umarł spokojnie, z wiarą w nieśmiertelność i z miłością dla matki. Chciał bodaj kłamstwem kupić to dla niej, aby nie cierpiała zbytecznie.

Teraz jednakże rozbudzone i w strzępy porwane uczucia przylgnęły do myśli, że w czasie spowiedzi zapomniał o siostrze.

I ogarnął go nagle taki ból na wspomnienie, że on nigdy nie był sprawiedliwym dla tej brzydkiej, skrofulicznej dziewczyny, która będzie sądzić, że on jej nie kochał i zapomniał o niej w ostatniej godzinie życia, i że to już jest do nienaprawienia—że zalewał się łzami i płakał łkając i trzęsąc się całem ciałem.

Scena była do niezniesienia.

Otaczającym łzy napływały do oczu. Trzeba było położyć temu koniec. Więc jego pierwszego schwycił kat, a on ucichł nagle, jakgdyby zastygł—poddał się...

Inżynier, przez całą drogę rozmyślający nad tem, że trzeba będzie w jakiś sposób dopomódz malcowi i nie mając pojęcia, jak to uczynić, przekonawszy się, że szubienic jest pięć, uspokoił się iześrodkował na tem nowem uczuciu spokoju, które nagle rozwarło się przed nim i wobec którego wszystko było tak drobnem i nic nie znaczącem. Nawet słysząc nerwami płacz chłopca, już się nie wzruszał, wiedząc, że oto oni umrą i wszystko zaraz skończy się dla nich—i łzy i to, co je sprawia.

Spojrzał nawet dwa razy na błyszczące jasnemi gwiazdami niebo i zdawało mu się, że i one mówią mu o tem, czego on w duszy swojej jest świadomy.

Wciągnął więc poraz ostatni chłodne, mroźne powietrze do piersi—i sam odtrącił stołek.

Klemankin poruszony i zdenerwowany przez gimnazyastę, zabełkotał nagle i krzyknął — że to się nie przebaczy im, katom i zwierzętom!

A prokurator, jak gdyby coś przełknął przy tem i wszyscy spuściwszy oczy, drgnęli, wiedząc, że nie warto spierać się i przeczyć mu teraz.

Robotnik natomiast marznął i drżał, a syn diaka usiłował śmiać się, lecz oczy miał błędne.

Po upływie dwudziestu minut—strasznych, męczących dwudziestu minut, podczas których prokurator i inni, odwróceni tyłem do powieszonych, niecierpliwie deptali śnieg na miejscu, a sekretarz sądu zgrabny młody człowiek w binoklach na nosie i w sądowym uniformie, a także oficer i naczelnik więzienia patrzyli na zegarek—doktór, plącząc się w długiem futrze, szybko obchodził wisielców, pobieżnie macał ich nogi i starając się prawie niedotykać ich ciała, niewyraźnie mamrotał:

— O... martwi, martwi... zupełnie martwi... naturalnie martwi... Niema o czem myśleć... Ja podpiszę!..

Rozchodzili się i wszystko dokoła było tak, jak zawsze.

KONIEC.

trudził się więzień, zbiegły z robót ciężkich. Podrobione trzyrublówki niczem nie różniły się od rzeczywistych.

⊙ B. minister dróg i komunikacyi, Chiłkow, występuje z projektem urządzenia w Rosyi komunikacyi automobilowych (na bruku drewnianym z bali lub kostek).

Według tego projektu, wiorsta takiej drogi ma kosztować około czterech tysięcy rubli.

Z prasy rosyjskiej.

—:—

„Rossija“ w szeregu artykułów, nie nazbyt wysokiej miary publicystycznej, stara się wyjaśnić *ad usum* finlandczyków istotę stosunku Finlandyi do Cesarstwa.

«Nie uznajemy tego, że Finlandya jest jakoby w realnej z Rosyą unii: cesarstwo wszechrosyjskie jest jedyne i niepodzielne. Jest to zaznaczone w istniejących obecnie prawach zasadniczych, a nie mniej stanowczo było wyrażone w dawnej redakcyi praw zasadniczych. Przypomnijmy sobie art. 4 praw zasadniczych w dawnej redakcyi. Było tam powiedziane, że od cesarskiego tronu rosyjskiego są nieoddzielne trony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. Wyraz «tron» jest tu oczywiście rozumiany nie jako fotel, złocony i pokryty rzeźbą, na którym spoczywa Monarcha w czasie koronacyi, stojący w pałacu Zimowym lub w sali tronowej w Helsingforsie. Rozumie się tu władza państwowa, najwyższa, ze wszelkimi jej atrybutami, świętemi prawami i prerogatywami. A jeśli mówią o niej, że jest niepodzielna, to znaczy jest jedyną. Niepodzielność władzy wyłącza wszelkie rozdwojenie, wszelki dualizm. Niepodzielność i jedność — to synonimy».

Zgoda. Czy jednak ta „przekonywująca“ filozofia przekona „niesfornych“ finlandczyków? Czy wogóle takie jałowe, teoretyczne dociekania wpłyną na wyjaśnienie jednego z najbardziej ważnych zagadnień państwowości rosyjskiej?

Uchwała synodu, wzywająca duchowieństwo, aby propagowało wśród swoich parafian powstrzymywanie się od obchodzenia jubileuszu Tołstoja, wywołała następującą replikę „Nowego Wremieni“:

«Zdarzyła się rzecz zupełnie nieprawdopodopodobna. W tym czasie kiedy cała Rosya, przeglądając jakikolwiek tom prac Tołstoja, zwraca się myślą do Jasnej Polany i mówi w duszy najdroższe słowa temu wielkiemu pisarzowi, który przez pół wieku stanowi chlubę kraju i narodu, — w tym czasie z placu Senatu w Petersburgu rozlega się głos, na wzór hiszpańskiej inkwizycyi wypowiadający — *veto*.

«Zarząd duchowny, w zwykłej kancelaryjnej formie swojej procedury, wydał dokument, wzywający «prawosławnych synów cerkwi» do powstrzymania się od obchodu jubileuszu hr. L. Tołstoja, aby się wybawić od sądu Bożego, pomnąć, że «Pan Bóg nie może być znieważany».

«Obowiązani jesteśmy zaznaczyć, że można najzupełniej nie podzielać teologicznych poglądów Tołstoja, ani w całości, ani w części, ale należy sobie uprzytomnić, że ma być uczczona nie «teologiczna działalność» jego, jak się niedokładnie wyraża dokument synodalny, ale *osoba* wielkiego człowieka, ze względu na jego wielkie, artystyczne utwory. I do tego obchodu, nie poniewierając zupełnie swojej religii, ma najzupełniejsze prawo prawosławny lud rosyjski, i w warstwach oświeconych, i w niższych. Nie okazać tej czci, nie wziąć udziału w tym obchodzie byłoby niewdzięcznością i brakiem szlachetności ze strony społeczeństwa i ludności, a o tem ma ono prawo mieć zdanie samodzielne».

W „Nowem Wremieni“ ile dni, tyle zdań o jednej i tej samej kwestyi. Niedawno Tołstoj był przedmiotem napaści, dziś bronią go od ataków biurokracyi synodalnej. Pisma reakcyjne nie posiadają się ze złości, że „taki porządny organ“ zmienił raptem front.

W tym samym numerze znajdujemy inną próbkę stałości poglądów „porządnego organu“. „Kreuz Zeitung“ zarzuciła „Nowemu Wremieni“ germanofobię.

«Krzyżowa Gazeta» — odpowiada «Now. Wremia» — wprowadza swoich czytelników w jawny a szkodliwy błąd. Obstawaliśmy zawsze przy stosunkach przyjaźnych względem zachodniego sąsiada. Znamy jego siłę, cenimy jego kulturę, interesujemy się jego rozkwitem i siłą, ale się go nie boimy. Rosya przeżyła już okres kultu powag zachodnich i strachu wobec nich»

Cóż znaczą wobec tego olbrzymie artykuły Mienszykowa o zdobyciu Petersburga przez niemców, o konieczności zachowania z nimi przyjaznych stosunków za wszelką cenę i t. d.? Jeśli „Nowoje Wremia“ przestało już wyznawać kult bożka pruskiego, a co znamienniejsze obawiać się go, to po co alarm i zamieszanie?

W „Rieczi“ Mereżkowski krytykuje odezwę synodu. W artykule swym zaznacza on, że przedtem synod rzucił anatemę wyłącznie na Tołstoja; teraz zaś — zdaniem jego — na całe społeczeństwo rosyjskie i literaturę.

Protestując przeciw temu, Mereżkowski staje po stronie Tołstoja. Następnie mówi on, że geniusz jest wielkim darem bożym, i dlatego nie należy nim poniewierać. Mereżkowski pod koniec artykułu wspomina o strasznym sądzie Bożym.

„Słowo“ petersburskie porównuje encyklikę synodu ze zwykłym okólnikiem synodalnym; i z tego punktu widzenia przystępuje do jego oceny.

Omawiając ostrą krytykę odezwy synodu, zamieszczoną w „Nowoje Wremia“, „Russkoje Znamia“ oskarża organ A. Suworina o to, że błogosławi „kompanię żydowską na korzyść Tołstoja. „Raz spełnione przestępstwo względem wiary prawosławnej i narodu rosyjskiego na zawsze pozostanie przestępstwem. My czarnosecińcy pozostaniemy przy swojem przekonaniu, że zły człowiek nie może być dobrym pisarzem, i dlatego uważamy Tołstoja za niegodnego nazwy wielkiego syna ojczyzny. Wybryk „Nowego Wremieni“ nie powinien zmieszać nikogo z nas“.

Wielce interesującemi są te wiadomości, jakie przedostały się do prasy o historycznem posiedzeniu synodu, na którem postanowiono wydać odezwę. Jak się okazuje, metropolita Antoniusz był przeciwny ogłaszaniu stanowiska cerkwi wobec Tołstoja. Biskupi Hermogen i Serafim nalegali na wydanie odezwy. Redakcyą odezwy zajął się Wostorgow; potem jednak metropolita Antoniusz złagodził w niej niektóre zwroty.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Cele i zadania bieżącej chwili.

W liście do p. R. I. autor wyznaje „że pisząc ten list, nie chciał przez wystąpienie w prasie wywołać polemiki, mogącej szkodliwie oddziałać na stosunki nasze, w tak ciężkich momentach dziejowych“, zdziwiliśmy się więc niepomału odczytawszy w „Głosie wolnym“ w № 130 „Dziennika Kij.“ nową, do *quasi* przeciwników wystosowaną, filipikę, podpisaną Junius Lucius.

Wszak polemizować w dalszym ciągu z brakiem dobrej woli i dobrej wiary, a tej nigdy względem krajowców nie stosowano — nie warto, jest to cedzić wodę przez sito.

Byliśmy solą w oku olbrzymiej większości, (sic) która wynosiła siebie i doktryny własne ponad interesa kraju i społeczeństwa, gorszyliśmy ją własnem przebudzeniem; rola nasza, w drzemce pogrążonych, powinna była dalej spoczywać w letargu, nie dając znaku życia. Znosiliśmy sporo niezasłużonych pocisków od współbraci naszych zawsze za wyznanie zasad, których *prawdę* w drodze ewolucyi politycznej wyjaśnia sytuacya obecna. Wódz, a raczej leader N. D. z Królestwa, powiedział: „że prowincye zachodnie Cesarstwa już nie mają dla narodu polskiego dawnego znaczenia“. Według słów prasy, stał się on nawróconym Szawłem, w drodze do słowiańskiego Damaszku, my zaś naodwrót słyszymy nasze *cur persecuti sumus*, pomimo żeśmy nie pojechali do Pragi na zjazd, sam fakt którego był poniekąd potwierdzeniem pośredniem naszego credo.

Gdy co do zasad polityki społeczeństwo polskie na kresach coraz bardziej się zbliża z sobą, czemu tylko przyklasnąć wypada — rola nasza polega dziś na spokojnem wyczekiwaniu dalszych zwrotów taktyki politycznej w kierunku trzeźwości i roztropności. A ponieważ francuzczyna wśród nas jeszcze kwitnie, o ile uszu naszych i cudzych nie razi: *nous devons, nous recueillir sans nous effacer*.

Zadaniem naszem jest popieranie celów społecznych i kulturalnych przedewszystkiem. Mamy na myśli naszych bezrolnych siedzących na roli, młodzież naszą uczącą się, która doznawała przecie opieki naszej w osobie tylu ziemian, pełnych współczucia dla jej losów, pracowników na niwie społecznej, interesom uczącej się młodzieży oddanych; popieranie zbioru funduszu Aleksandra Jabłonowskiego, którego benedyktyńskiej pracy i zamiłowaniu dziejowej prawdy w poszukiwaniach zawdzięczamy naszą świadomość i poznanie racyi bytu naszego na Rusi; w oświetleniu naszej przeszłości, zrozumienie udziału naszego w kolonizacyi i kulturze tego kraju, do którego rdzennej ludności zaliczać się mamy wszelkie prawo; Kasę emerytalną pracowników na roli i przemyśle rolnym, instytucyę użyteczną i niezbędną, w której obowiązkiem ziemian jest brać jak najszerszy udział.

Słowem, musimy starać się przekonać własne społeczeństwo, które kochamy i któremu służyć pragniemy, że możemy mu być pożyteczni zawsze — a często potrzebni.

O egoizm klasowy — o feudalizm, naprózno nas posądza p. Lucius Junius. Co do zmiany taktyki — ona jest jasną. Nie narzucamy jej nikomu z *quasi* przeciwników naszych — ale stosować ją musimy sami względem społeczeństwa i u siebie. Powinnością naszą będzie zaprzestać wszelkiej dalszej polemiki, która tylko drażni. „Błogosławieni pokój czyniący“, albowiem o pokój ten wśród nas dziś nam najbardziej chodzi i na nim przyjście Królestwa Bożego na ziemi opieramy.

Rzekoma autokonfesya, czy też autodydaktyka, nam nie pomoże w spełnianiu zadania, a gdy powodzenie głoszonych spraw nie od nas zależy, zastrzedz się wszelako musimy od nowych zarzutów rzymianina, któryby mógł w przyszłości znów wygłosić o nas na szpaltach „Dziennika Kij.“ z Tacytem w ręku: *sollitudinem faciunt, pacem apellant.*

Franciszek P.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(*Z pism i od korespondentów*).

— **Skwira.** W pewną niedzielę sierpniową, pobożni zgromadzeni w skwirskim kościołku doznali najmilszego wrażenia, gdy nagle z chóru, zamiast fantastycznych, ale niezbyt harmonijnych przygrywek miejscowego organmistrza, zabrzmiała pieśń nucona delikatnemi jak srebrne dzwonki głosami dziecięcemi, przy pięknym akompaniamencie, wychodzącym jak gdyby z nowych jakichś organów. Po mądrej i kunsztownej przegrywce nastąpiły znowu śpiewy, polskie i łacińskie, wyjątki ze mszy ślicznie zharmonizowane, a nawet solo męskie, wszystko razem łączące się w poważną a rozrzewniającą całość aż do końca sumy, kiedy na pożegnanie zabrzmiała piękna a tak dobrze znana nuta: „Serdeczna Matko....“. Niebawem wysypała się z kościoła gromadka małych, czyściutko ubranych dziewczątek z „kolonii letniej“, której przewodniczyły opiekunki i organizatorki tej uroczystości, młoda hr. T. z braciszkiem, dzierżącym jak kapelmistrz pałeczkę dyrygenta. Śpiewakiem solowym okazał się jeden z obywateli sąsiednich, kuzyn tej muzykalnej rodziny, w tak miły sposób organizującej chór kościelny i to już podobno od lat paru, od kiedy jedna z kolonii dziecinnych gości w pięknej Szapijówce. Ku końcowi pobytu dzieci goszczących tu już od czerwca, młodzi ich opiekunowie urządzili teatrzyk amatorski, zakończony ślicznym symbolicznym obrazem z „żywych kwiatów“ i wybornym podwieczorkiem dla małych aktorów i figurantów.

Trudno było bez rozrzewnienia patrzeć na tę dziatwę uszczęśliwioną, ogorzałą, rozkwitającą w tem cieple serdecznem, którem je tu otoczono i tylko żal zdejmował, że nie wszystkie te biedne, po miejskich zaułkach wynędzniałe i wykoszlawione istotki korzystać mogą z takich wczasów letnich. A jednak co rok kilkaset dziatwy polskiej z Kijowa znajduje gościnę w domach obywatelskich, wywożąc nietylko zdrowie fizyczne, ale i wrażenia, które im pewnie na życie całe pozostaną. To, zdaje się, najskuteczniejsza i najmilsza propaganda przeciwdziałająca zgubnym rozkładowym wpływom nędzy i zepsucia. Spędziwszy tak kilka tygodni „pod znakiem letnich kolonii, w pięknej, choć tego roku pod względem urodzajów nieco upośledzonej Ukrainie, i zdumiawszy się nad mnóstwem automobili, które tu, jak grzyby po deszczu coraz liczniej się pojawiają, niezrażone karkołomnemi drogami i mostkami „których niema“ częstokroć, i nad... powiedzmy szczerze— skąpością pism i książek w tem pszenicznem i buraczanem „El Dorado“, — wyruszamy smutnie do biednej, wodami ziemskiemi i niebieskiemi zalanej, gradem pobitej, a podatkami wyciśniętej krainy, która dźwiga się jak może, i wdowiem groszem żywi także swoje kolonijki letnie i przytuliska dla sierot, i naprawdę, coraz więcej ksiąg drukuje, choć na nią narzekają i wygadują niezawsze słusznie. **Gość zdaleka.**

— **Sprostowanie.** W sprawie wzmianki p. t. „Za nauczanie języka polskiego“, umieszczonej w „Kronice Prowincyonalnej“ № 181 Dziennika, otrzymujemy od p. T. Zagórskiego wyjaśnienie, że

1) Wnosił on obronę jedynie w imieniu p. Bolesława Kraczkiewicza. Pana Juljana Kraczkiewicza zaś bronił adw. przys. p. Bujalski z Berdyczowa;

2) Obaj oskarżeni skazani zostali na zapłacenie tej samej kary pieniężnej w sumie 3 rubli.

— **Niżyłowice,** pow. radomyski. We wsi grasuje silna epidemia, wśród małych dzieci w przeciągu dwóch tygodni zmarło z dziesięcioro, nawet niema komu powiadomić o tak mnogich wypadkach śmierci należytych władz lekarskich. Więc byłoby pożądanem, ażeby władze lekarskie stwierdziły chorobę, jak również dały możność uniknięcia dalszych wypadków śmierci. *L. B.*

— **Samosąd.** We wsi Giałówce, w pow. mohylowskim, zdarzały się w ostatnich czasach coraz częściej kradzieże. Wobec tego włościanie wybrali z pomiędzy siebie 20 pełnomocników, polecając im karać srogo każdego włościanina, u którego znajdą kradzione rzeczy. W tych dniach pełnomocnicy rozpoczęli poszukiwania; wynikiem których było znalezienie kradzionych rzeczy u 6 włościan. Pełnomocnicy zaczęli katować złodziejów, dopiero przybyła policya położyła kres samosądowi. («Kij. Wist.).

— **Lasy w gub. wołyńskiej.** Pomimo eksploatacyi lasów wołyńskich przez różnych przemysłowców zajmują one jeszcze znaczne przestrzenie w gubernii. Ogólny obszar lasów wołyńskich wynosi 1,600,000 dzies. Z tej liczby przypada na pow. owrucki 350,000 dzies., na rówieński 305,000, na zwiahelski 215 tys., na łucki 213 tys., na nowogród-wołyński 154 tys., żytomierski, około 150 tys. dziesięcin, kowelski 116 tys., dubieński 79 tys., krzemieniecki 41 tys. i starokonstantynowski 10 tys. dziesięcin. Z tej liczby do rządu należy 350 tys., do właścicieli prywatnych przeszło milion, do wydziału apanażowego 30 tys., do włościan 1,300, do klasztorów i miast 6,000 dz. («Wol. Żiźń»).

— **Płoskirów,** gub. podolska. Projektowany na sierpień zjazd pszczelarzy z pow. płoskirowskiego i latyczowskiego odłożony został na wrzesień. («Pod.»).

Pasynki, pow. jampolski. Włościanie wsi Pasynok, zorganizowali «Towarzystwo spożywcze». («Pod.»).

— **Stan plantacyi buraczanych na Podolu.** Jakość buraków w gub. podolskiej jest w tym roku na ogół zadawalająca. Miejscami tylko zbyt rozwinęła się nać, a zamało sama głąb, procent cukru w takich burakach jest bardzo mały. W niektórych miejscowościach również zaszkodziły plantacyom ulewne deszcze, («Pod.»).

— **Podróż powietrzna z Berlina do Nieżyna.** Dnia 21 sierpnia, dwaj członkowie towarzystwa aeronautycznego, p. Oskar Erbsle (Elberfeld) i p. Sticker (Berlin), robiąc próby co do ilości godzin, jaką może się utrzymać w powietrzu balon «Berlin», poszybowali o godz. 5-ej nad miastem, wpadli następnie w silny prąd powietrza, który ich poniósł przez Poznań, Warszawę i Kijów aż do Nieżyna, gdzie oni się spuścili na drugi dzień, t. j. dnia 22 sierpnia około godz. 4-ej popołudniu. Przepędzili oni całą noc w powietrzu nie podnosząc się wyżej 4 tys. metrów. Podróż ta trwała więc 23 godziny, co jest rzadkim rekordem. Do Berlina obydwaj sportsmani powrócili koleją przez Kijów. («Kijewl.»).

Sprawa Asłanowa.

—:—

Specyalna komisya, prowadząca w ciągu miesiąca śledztwo w sprawie działalności agentów policyi śledczej i kijowskiej policyi miejskiej, wydrukowała swe sprawozdanie. Rzuca ono światło na organizacyę wydziału śledczego, na zakończenie zaś komisya przychodzi do niezbyt pocieszających konkluzyi:

„Wydział śledczy przy kijowskiej policyi śledczej zorganizowany został w r. 1880 i w ciągu 20 lat pozbawiony był niezależności i zarządzał nim jeden z pomocników policmajstra. P. Rudoj, pamiętny ze skandalu z prowokatorską ekspropryacyą u Halperina, był pierwszym naczelnikiem wydziału śledczego, po nim nastąpił S. Asłanow. Otrzymywał on 1,600 rubli pensyi rocznej i na wydatki na prowadzenie śledztwa 13,711 rb., które to pieniądze mógł wydatkować według swego uznania. Wobec tego komisya nie mogła określić, ile pieniędzy potrzebuje wydział na prowadzenie śledztwa.

Za Rudoja wydatki te nie przekraczały asygnowanej sumy, Asłanow zaś od początku swej działalności przekroczył określoną sumę, do czego nie był upoważniony, a więc już ten fakt był wykroczeniem służbowem. Następnie sprawozdanie komisyi daje szczegółową charakterystykę wszystkich urzędników wydziału śledczego i ich biografię, według której większość agentów miała nader podejrzaną przeszłość i była zupełnie niezdatną do pełnienia powierzonych im obowiązków. Agentami policyi śledczej byli też dwaj uczniowie szkoły realnej i jeden student uniwersytetu.

Czynności biurowe też pozostawiały wiele do życzenia. Regestr podręczny był prowadzony nader niedbale, sądząc zaś z korespondencyi biurowej, w wielu razach nie dokonywano rewizyi, a ograniczano się spisaniem protokółu.

Komisya stwierdziła, iż z ogromnem opóźnieniem były dokonywane wszystkie polecenia, dotyczące przeprowadzenia śledztwa w sprawie kradzieży, rozbojów i t. d., naprzykład na skutek oświadczenia Dołęgi-Komarowskiego o dokonanej u niego kradzieży, złożonego w dn. 7 sierpnia, przystąpiono do przeprowadzenia śledztwa dopiero po upływie 4 miesięcy w dn. 3 grudnia. W bardzo wielu razach rezultaty przeprowadzonego śledztwa nie były skierowywane na drogę prawną, a prowadzona w tych sprawach korespondencya na podstawie rozporządzenia Asłanowa, pozostawała bez należytego wykonania i była dołączona do aktów danej sprawy. Taki był finał protokółu, sporządzonego w sprawie przywłaszczenia przez kilku agentów pieniędzy, odebranych u złodziei.

Zdaniem komisyi Asłanow w wielu razach umyślnie nieprawidłowo skierowywał korespondencyę, aby zatuszować swoje lub swych podwładnych postępowanie, a bardzo często nawet w celu ukrycia przestępstwa. Co się zaś tyczy regestracyi rzeczy, odebranych przestępcom, to komisya spotkała taką gmatwaninę, takie mnóstwo nadużyć, że doprowadzenie spraw do porządku uważa za niemożliwe.

Na podstawie tych danych, jakoteż wyjaśnień agentów, komisya przyszła do wniosku, że w działalności agentów nie było zupełnie legalnego systemu wykrywania różnych przestępstw. Uciekali się oni do podejrzanych osobistości. które za wynagrodzenie pieniężne wskazywały miejsca pobytu przestępców. Wogóle komisya przyszła do przekonania, iż jak agenci, tak i Asłanow nie starali się zupełnie o wykrycie przestępców, a o wyciągnięcie jaknajwiększych korzyści dla siebie.

Działalność agentów policyi śledczej komisya scharakteryzowała w sposób następujący: agent aresztuje znane mu z występnej działalności osobistości, bez ceremonii zabiera im wszystko, co znajdzie, a przedewszystkiem pieniądze, i to naturalnie dla siebie, a potem puszcza wolno; gdy nie znajdzie pieniędzy, wtedy oczywiście prowadzi aresztowanego do policyi śledczej, lecz i wtedy w nader rzadkich wypadkach sporządzane są protokóły, spisane rzeczy i oszacowana ich wartość.“

Rewizya gabinetu antropometrycznego wykazała, że Asłanow starał się skrywać działalność przestępców i w tym celu niszczył ich fotografie lub sprzedawał przestępcom. Oczywiście, że jego podwładni, idąc za przykładem z góry, czynili to samo, niszcząc najważniejsze dokumenty gabinetu antropometrycznego. Komisya uznała też za winnego za rządzającego gabinetem antropometrycznym, P. Gorczyńskiego, i niezwłocznie go usunęła z zajmowanego stanowiska. W wydziale „aresztowań osobistych“ komisya wykryła też ogromne nadużycia. Znany naprz. złodziej, Celender. był zapisany z rozporządzenia Asłanowa jako Owsiej, a to w celu ukrycia prawdziwego jego nazwiska. Aresztowano w wielu wypadkach osoby niewinne, wypuszczano zaś na wolność złodziei, dobrze znanych policyi. Z zeznań agentów widać, iż przy aresztowaniu ignorowali oni wszelkie przepisy, a aresztowali, kogo im się podobało. Los aresztowanych zależał od niższych agentów policyi śledczej, którzy też strasznie eksploatowali swe ofiary, wymuszając pieniądze od zawodowych rzezimieszków pod groźbą uzasadnionego lub nie ich aresztowania. Rzezimieszkowie, wiedząc dobrze z doświadczenia, iż los ich w zupełności zależny jest od tych agentów, pozwalali się eksploatować, w nader rzadkich wypadkach zwracając się ze skargą do władzy. Komisya stwierdziła, iż Asłanow nie ustępował pod tym względem swym podwładnym.

Druga część sprawozdania komisyi zawiera poszczególne wypadki wykrytych nadużyć. Na pierwszym planie jest sprawa aresztowania, a następnie wypuszczenia na wolność „króla“ rzezimieszków, Celendra. Gdy w październiku 1907 r. agent Zello aresztował Celendra, Asłanow kazał go wypuścić na wolność; Celender wpadł jednak wkrótce znów w ręce policyi i nazwał się wtedy Owsiejem. Asłanow, jak twierdzą agenci, doskonale wiedział o tem, iż C. ukrywa się pod cudzym nazwiskiem, pomimo to przesłał spisany w tej sprawie protokół do cyrkułu pałacowego, uzupełniając go notatką: „Owsiej jest nieznany policyi śledczej“. A Celender od 1903 r. dobrze był znany nietylko kijowskiej, lecz i petersburskiej policyi śledczej i ta ostatnia przesłała do Kijowa nawet jego fotografię, jako niebezpiecznego rzezimieszka. Nawet w sądzie Asłanow i Zello twierdzili, że Owsiej jest im nieznany, jako rzezimieszek, i dzięki tym zeznaniom skazany został tylko na 3 miesiące więzienia.

Drugi podobny wypadek był ze złodziejem kieszonkowym—Gernsztejnem. Z gabinetu antropometrycznego znikła fotografia G. i opis jego sprawek, a jak twierdzi agent Iwlienko, uczynił to sam Asłanow.

Nader szczegółowo zbadała komisya sprawę udziału Asłanowa w sprawkach Lechtmana, jednego z uczestników okradzenia kijowskiego stowarzyszenia kupców, przez odebranie z kasy tegoż 2,000 rb. na podstawie sfałszowanego czeku. Lechtmana aresztowano, lecz aresztowanie to przyniosło mu znaczne korzyści—poznał się on z Asłanowem i tak się zaprzyjaźnił, iż zamieszkał z nim razem w hotelu „Marsylii“. Rezultatem tej znajomości było okradzenie Witkinda, któremu sprzedano za kilka tysięcy rubli nibyto prasę do wyrabiania fałszywych pieniędzy. Jak wykazała komisya Asłanow za okazaną usługę otrzymał 1,000 rb. Wkrótce oszukany W. odszukał Lechtmana i zażądał od Asłanowa aresztowania L. Asłanow tak przyjął W., że ten zmuszony był rejterować.

Stwierdzono fakt, iż Asłanow otrzymał od kluby cyklistów tytułem nagrody 300 rub. Takąż sumę i w tym samym czasie otrzymał i Zello.

Fakt zwrotu przez Asłanowa w drodze opodatkowania złodziei pieniędzy skradzionych kursistce Kuzniecowej i kap. sztabu Masciepanowi okazał się nie zupełnie zgodnym z prawdą, pieniądze te bowiem zostały zebrane przez Asłanowa nie wśród złodziei, lecz wśród bliźkich znajomych Asłanowa.

Takie są skutki rewizyi działalności Asłanowa. Niezależnie od tego komisya rozpatruje jeszcze 4 inne sprawy, wystawiające w świetle kompromitującem działalność innych agentów policyi śledczej.

Stwierdzono, iż agent Zello trudnił się przeważnie „konfiskowaniem“ w lombardzie u znanych mu złodziei kosztowności, przynoszonych przez nich pod zastaw, poczem zbywał on te kosztowności w Baku za pośrednictwem Gusejn Beka-Aszurbekowa.

Sprawozdanie swe komisya kończy wyrażeniem swej opinii o składzie osobistym wydziału śledczego, o przyczynach dezorganizacyi w tym wydziale i o środkach, jakie mogłyby temu zapobiedz.

Komisya stwierdziła, że prawie wszyscy agenci są to ludzie wykolejeni, którzy stracili swe dawne posady z powodów niezależnych od nich i z musu oddali się na usługi wydziału śledczego.

Występując w roli agentów policyjnych, osobistą li tylko korzyść materyalną mieli oni na względzie, co poświadcza działalność Asłanowa, Zello, Kuncewicza i Hollendera.

Tylko kilku agentów komisya uznała za odpowiednich do pełnienia obowiązków agentów policyi śledczej, a mianowicie: Krasowskiego, Myszewskiego, Nowikowa, Zedlickiego i Afanasjewa.

KRONIKA.

— **Z uniwersytetu.** Na ostatniem posiedzeniu zarządu uniwersytetu przyjęto na wydział prawny 176 abituryentów chrześcijan z kijowskiego okręgu naukowego i 65 z innych okręgów.

— O przyjęcie na kursy farmaceutyczne wpłynęło 8 podań od chrześcijan i 80 od żydów; ponieważ dla żydów ustanowiona jest norma 20%, więc z 80 podań tylko 2 będą uwzględnione. Wobec tego, przyjęcie odbędzie się przez losowanie pomiędzy tymi kandydatami, którzy otrzymali świadectwa „pomocników lekarskich“ z odznaczeniem.

— **Kursy rolnicze kijowskiego T-wa rolniczego.** W połowie września r. b kijowskie T-wo rolnicze otwiera w Kijowie kursy rolnicze dla osób płci obojga. Głównem zadaniem kursów jest — dać uzasadnienie teoretyczne technicznej strony gospodarki wiejskiej; organizatorowie kursów mają też na widoku głównie osoby, obznajmione z gospodarką wiejską w praktyce.

Przedmioty wykładane na kursach: chemia, fizyka, botanika, zoologia, mineralogia, nauka o gruncie, rolnictwo ogólne i szczegółowe, nauka o organizacyi gospodarstwa, hodowla zwierząt, nauka o narzędziach i maszynach rolniczych, sztuka hodowrictwa w gospodarstwie z niższą geodezyą, ogrodownictwo, entymologia w zastosowaniu praktycznem.

Oprócz tego, w miarę możności mają być urządzone wykłady poszczególnych przedmiotów specyalnych; z początku mają być organizowane dla osób, któreby sobie tego życzyły, letnie zajęcia praktyczne z kursu nauki o maszynach rolniczych. Będą się one odbywały na stacyi doświadczalnej maszyn i narzędzi rolniczych przy politechnice, oraz zajęcia z ogrodownictwa i miernictwa (geodezyi).

Opłata roczna wynosi 20 rb. Informacye szczegółowe można otrzymać w lokalu T-wa, Kreszczatik Nr 25 m. 88.

— **Echa zajścia w radzie miejskiej.** W odpowiedzi na insynuacye, rzucone przez p. Dobrynina w radzie miejskiej, czasowi lekarze sanitarni złożyli na ręce prezydenta miasta deklaracyę następującą:

„Na posiedzeniu rady miejskiej d. 21 sierpnia jeden z członków rady miejskiej wypowiedział pod adresem naszym zarzut, że lekarze przeznaczeni do walki z epidemią cholery, próżnują, i są zajęci tylko transportowaniem do baraków cholerycznych osób, które nie są chore na cholerę. Narażając swe zdrowie, a nawet życie, w czasie niesienia pomocy i odwożenia chorych do szpitalów, zgadzając się na okropne warunki, w których odbywają się dyżury, my, czasowi lekarze epidemiczni, zwracamy się za pośrednictwem pana do rady miejskiej z prośbą o osłonięcie nas przed ciężkimi zarzutami, które rzucają niezasłużony cień na naszą pracę i stwarzają nader poważne i niebezpieczne przeszkody. Prośbę naszą prosimy zakomunikować na najbliższem posiedzeniu radzie miejskiej“. Prezydent miasta wzbraniał się przyjąć powyższą deklaracyę, twierdząc, że ponieważ żądana kwota — 50 tys. rb. na zarządzenia sanitarne, została wyasygnowana, sprawę, wynikłą wskutek nietaktownego postępowania p. Dobrynina, uważa za skończoną. W końcu ustępując naleganiom, oświadczył, że zgadza się oddać sprawę na rozpatrzenie rady, ale po skończeniu się epidemii; odmowę swą p. Djakow uzasadnił obawą zaostrzenia stosunków.

— **Rozporządzenie generał-gubernatora.** Generał-gubernator, W. Suchomlinow, wydał rozporządzenie za pośrednictwem zarządzającego gubernią, N. Czychaczewa, zawiadamiając kijowskie towarzystwo wodociągowe, że wobec poważnego niebezpieczeństwa, zagrażającego dalszym rozwojem cholery w mieście, żąda on od zarządu pomienionego towarzystwa pod groźbą pociągnięcia do odpowiedzialności, aby użyły jaknajprędzej wszystkich środków celem ukończenia robót przy studniach artezyjskich i by ludność była zaopatrzona w dostateczną ilość wody odpowiedniej do picia.

— **Cholera na prowincyi.** W ubiegłym tygodniu do Kijowa nadeszła wiadomość o 2 podejrzanych wypadkach zasłabnięć w Białej Cerkwi, analiza bakteryologiczna wydzielin chorych, dokonana w kijowskim instytucie bakteryologicznym, stwierdziła obecność zarazków *„cholerae asiaticae“*. Oby dwa wypadki skończyły się śmiercią.

Ziemstwo kijowskie, przypuszczając, że m. Biała-Cerkiew własnemi siłami potrafi zorganizować jak należy walkę z epidemią, na razie ogranicza się wydelegowaniem tam lekarza dla zbadania szczegółów i przyczyn ukazania się epidemii.

— Ze wsi Wierzbówki, pow. skwirskiego, gminy wierzchowieckiej, donoszą o podejrzanym wypadku zasłabnięcia. Stan chorego, włościanina lat 30 jest groźny. Wydzieliny przysłano d[illegible] Kijowa dla analizy.

— **Wykopaliska.** Roboty przy zabezpieczeniu sarkofagu pod wpływem zmian atmosferycznych w czasie zimy zostały już ukończone. Sarkofag po okryciu go futerałem z desek został zasypany ziemią.

Prezes komisyi, p. A. Bobrinskij, postanowił prowadzić dalsze roboty przy wykopaliskach ze wschodniej strony cerkwi. Obecnie zostanie rozkopana absyda, na której znajdowały się ołtarze starożytnej Dziesięcinnej cerkw[illegible] Archeologowie spodziewają się znaleźć tam grobowce z epoki pogańskiej; przypuszczenia te są oparte na tem, że w czasie rozkopywania fundamentów cerkwi natrafiono w głębokich pokładach na jeden starożytny grobowiec.

— **Kara administracyjna.** Za wykroczenie przeciwko postanowieniom obowiązującym generał-gubernatora, skazano w drodze administracyjnej [illegible] włościan z gub. podolskiej za zab[illegible]nia na tle agrarnem na więzienie [illegible] 1—3 miesięcy.

— **W sprawie VI gimnazyum.** Na stanowisko czasowego zarządzającego VI gimnazyum łukianowskiem został mianowany dyrektor gimnazyum w Pryłukach, p. Krzyżanowski. Gimnazyum zostanie otwarte nie wcześniej niż dn. 15 września. Jak nam donoszą, przyjmowanie podań o przyjęcie do gimnazyum rozpocznie się w tych dniach w kancelaryi kuratora.

Krążą pogłoski, że do gimnazyum zostaną przedewszystkiem przyjęci uczniowie, którzy złożyli egzamina w [illegible]nych gimnazyach, lecz nie zostali [illegible] przyjęci dla braku wakansów. Pogłoski te wywołują popłoch wśród mieszańców Łukianówki, których kosztem gimnazyum zostało urządzone.

— **Udział Kijowa w kongresie.** E[illegible]ktrotechnik miejski, p. Kaniewiec, [illegible] stał wydelegowany na międzynaro[illegible]wy kongres elektrotechników w M[illegible]sylii, który rozpocznie się d. 1 wr[illegible]śnia n. s.

— **Otwarcie ruchu towarowego.** [illegible] wojennej linii kolejowej „Kowel-Włodzimierz Wołyński“, otwarcie ruchu nastąpiło w lutym r. b. Obecnie linia ta włączona została do bezpośredniej komunikacyi towarowej z całą siecią kolei.

— **W sprawie Worobjowa.** Specy[illegible] na komisya przy kijowskim zarząd[illegible] gubernialnym, rozpatrzywszy spraw[illegible] śmierci Worobjowa i kwestyę, o ile t[illegible] zawinił personel lekarski, uznała, że przedsięwzięto wszelkie środki celem niedopuszczenia do zgangrenowania rany z ukąszenia na ramieniu Worobjowa. Zakażenie krwi wywiązało się więc nie z winy lekarzy.

— **Krok desperacki.** Onegdaj wieczorem rzucił się pod pociąg na linii kolei Mosk.-Kij. Wor. w pobliżu Der[illegible]jówki, ślusarz, Michał Artamoszew, k[illegible]ry pracował w fabryce Zajcewa. M[illegible]szynista dał bezwłocznie silną kontrpa[illegible] i zatrzymał pociąg, lecz było już z[illegible] późno. Koła lokomotywy odcięły gło[illegible] A. Przy denacie znaleziono kartkę, [illegible] której pisze, że do tego desperackiego kroku przyczynił się kolega jego, który nie przyszedł mu z 2 rublami pomocy, gdy był w nader trudnej sytuacyi.

— **Statystyka cholery.** W ciągu dnia wczorajszego przywieziono do szpitala Aleksandrowskiego 13 osób z symptomatami cholery, do żydowskiego 1, kiryłowskiego—1, do szpitalu dla robotników—1.

Pozostaje w szpitalu Aleksandrowsk[illegible] osób z symptomatami cholery—43, [illegible] robotników — 3, kiryłowskim i żyd[illegible]skim po 1.

Ogółem dotychczas cholerę stw[illegible]dzono w 33 wypadkach, z których [illegible] było śmiertelnych.

— **Konkurs.** Zarząd miejski ro[illegible]trzył projekty nowych schodów łą[illegible]cych ul. Aleksandrowską z dolnym [illegible]mnikiem św. Włodzimierza. Zos[illegible] odznaczone 3 projekty.

OSOBISTE.

— Wyjechał wczoraj z Kijowa [illegible] sprawach służbowych generał gu[illegible]nator W. Suchomlinow. Wraz z [illegible]nerał-gubernatorem wyjechali: pułk[illegible]nik sztabu generalnego Szczołokow [illegible] adyutant Kryński.

— CHOLERA W PRZYTUŁKU «JAŚ[illegible] Do przytułku dla podrzutków «Jaśli», pozos[illegible]cego pod opieką ziemstwa kijowskiego, dn[illegible] b. m. podrzucono dwóch chłopców w wie[illegible] 3 i pół lat i 7 miesięcy. Dzieci robiły wrażen[illegible] zdrowych. W nocy dn. 21 b. m. u obydwó[illegible] pojawiły się symptomaty cholery, w południ[illegible] starszy chłopak umarł. Drugi jeszcze pozostaj[illegible] przy życiu. Analiza bakteryologiczna wydziel[illegible] zmarłego rozwiała złudzenia lekarzy przytułk[illegible] że mają oni do czynienia z cholerą dzi[illegible] i wykryła czystą kulturę przecinków «cholera asiaticae». Dyagnoza drugiego dziecka nie [illegible] stała jeszcze określona.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, rodzic[illegible] rzutków znani są zarządowi przytułku.

Matka ich włościanka wsi Czerniachowa, [illegible] kijowskiego, przed paru miesiącami. kiedy [illegible] jej był w szpitalu. podrzuciła dzieci. Po [illegible] ze szpitala, ojciec odebrał dzieci z przytu[illegible] Obecnie zostały one podrzucone po raz d[illegible] Przypuszczają, że dzieci w chwili podrzuc[illegible] nosiły w sobie zarazki choroby, czyli że ch[illegible] pochodzi ze wsi Czerniachowa.

— FINAŁ SPACERU «ZWIĄZKOWCÓW». W niedzielę dn. 24 gubernialna filia związku nar. ros. urządziła spacer parostatkiem do Międzygórza. Gdy parostatek powracał do Kijowa rozpoczęły się tańce na pokładzie. Członek kijowskiej filii «związku walki czynnej z rewolucyą» Michał Piksenberg, znany pod przezwiskiem «Kot», zaprosił do walca, członka Kasatkińskiej «artieli» robotników nadbrzeżnych, Filipa Maksimczenkę. Ten jednakże odrzucił zaproszenie. Wówczas «Kot» schwycił go przemocą i zaczął się z nim kręcić w koło, zaczepił się jednak o łańcuch steru, stracił równowagę i wpadł do Dniepru przeleciawszy przez nizką poręcz i pociągając za sobą Maksimczenkę. Spuszczono łódź i udało się majtkom ocalić Maksimczenkę. Piksenberg zaś utonął.

— ZAJŚCIE W «CHATEAU». Onegdaj miało miejsce w «Château» następujące zajście. Student Istomin zaczął zaczepiać i obrzucać obelżywemi słowami spacerujące panie. W ich obronie stanął artysta operetkowy Grekow i po jednej zbyt już bezczelnej uwadze Istomina wymierzył mu kilka policzków. Wówczas Istomin wyciągnął rewolwer i rzucił się na artystę grożąc, że go zastrzeli. Zajście to omal nie skończyło się tragicznie, na szczęście jednak policyi i publiczności udało się wczas powstrzymać Istomina. Zabrano rewolwer studentowi i wyprowadzono go z ogrodu. Odebrano mu również świadectwo na prawo noszenia broni

— SYMULACYA. Dn. 22 sierpnia wieczorem wysłano z cyrkułu łukjanowskiego oddział sanitarny do domu aresztowanych, skąd otrzymano wiadomość, że aresztowany złodziej Konstantynow zachorował na cholerę. W celi dokonano dezynfekcyi, a chorego pod strażą stójkowego odesłano do szpitala Kiryłowskiego. W drodze Konstantynow zaproponował stójkowemu 100 rb. żeby go puścił. W szpitalu lekarz nie przyjął Konstantynowa, jako człowieka zdrowego. W drodze powrotnej Konstantynow usiłował zbiedz, lecz został ujęty przez stójkowego.

— SAMOBÓJSTWO. Wczoraj zrana w domu Nr 16 przy ul. Złatoustowskiej odebrała sobie życie kancelistka A. Uszakowa (20 lat), pracująca w poł.-zach. zarządzie kolejowym. Zażyła ona dużą dozę kwasu karbolowego i gdy nadjechał lekarz «Pogotowia» samobójczyni już konała. Zmarła w drodze do szpitala Aleksandrowskiego w karecie «Pogotowia».

— REWIZYA. Wskutek doniesienia właścicielki lokalu, dokonano rewizyi u studenta A. Ponomarewa, przy ul. Nadbrzeżno Łybiedzkiej i zabrano mu rewolwer. Ponomarew ma być ukarany w drodze administracyjnej.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora skazano w drodze administracyjnej właścicielkę tajnego domu schadzek (Nr 27 przy ul. M.-Podwalnej) Natalię Marczenko za niezameldowanie swych lokatorek na 3 miesiące więzienia, jej kochanka Kiryła Pietrenkę (dymisyonowanego stójkowego) za pomoc w utrzymywaniu domu schadzek, na miesiąc więzienia, i stróża domu, Maksyma ...ina, za ukrywanie, na 7 dni więzienia i uwolnienie ze służby.

— UPADEK Z LOKOMOTYWY. Dnia 22 sierpnia, gdy pociąg kuryerski podchodził do stacyi kolei poł.-zach. «Czarny Ostrów», wypadł z lokomotywy pomocnik maszynisty Slusar, uderzając głową o szyny. Slusar stracił przytomność wskutek wstrząśnienia mózgu. Odwieziono go do ambulatoryum na stacyi «Wołoczyska».

— DZIKA ZABAWA. Dn. 23 sierpnia gdy pociąg podchodził do Szepetówki, rozbito głowę kamieniem rzuconym przez okno pasażerowi Józefowi Pelczyńskiemu, jadącemu tym pociągiem.

— DZIECIOBÓJSTWO. Onegdaj w ustępie w sadybie Nr 21, przy ul. Basejnej znaleziono w stanie rozkładu zwłoki nowonarodzonego dziecka. Na mocy podejrzenia aresztowano mieszkającą w tym domu Ksenię Faszczenko, która przyznała się do zbrodni.

— KRADZIEŻ KIESZONKOWA. W cerkwi „Żelaznej", na targu halickim, wyciągnięto Eufrozynie Paszistej portmonetkę z pieniędzmi.

— KRADZIEŻ KONI. Włościanie z podmiejskiej wsi Sofijewskoj Borszczagówki zawiadomili policyę o skradzeniu im 3 koni z pastwiska.

— JESZCZE ZOŁOTNICKI. Gubernator kijowski przesłał generał-gubernatorowi materyały, tyczące sprawy p. Zołotnickiego, oskarżonego o wykroczenia przeciw moralności publicznej.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Dnia 24 sierpnia z rana w pobliżu domu kontraktowego usiłowała wskoczyć do idącego tramwaju nauczycielka Aleksandra Mironowicz. M. obsunęła się na stopniu tramwaju noga i wpadła pod koła, łamiąc nogę. «Pogotowie» odwiozło poszkodowaną do szpitala Aleksandrowskiego.

KRONIKA POLSKA.

— **Wycieczka do Londynu.** Wycieczka kupców polskich z Warszawy przybyła szczęśliwie do Londynu.

O godz. 11-ej przed południem d. 4 września n. st. odbyło się powitanie jej uczestników w wielkiej sali hotelu członków komitetu izby handlowej.

Mowę powitalną wygłosił prezes sekcyi izby, p. Morgan, w języku francuskim. Odpowiedział również po francusku p. Makowski, dziękując za gościnne przyjęcie, doznane w stolicy Anglii przez polaków.

Następnie zwiedzono wystawę węgierską i muzeum kolonialne.

Wieczorem obiad w hotelu, na który otrzymali zaproszenia przedstawiciele izby handlowej.

— **Konwikt Pijarów.** W Komorowie, pod Pruszkowem, wkrótce będzie otwarty konwikt i nowicyat księży Pijarów. Konwikt będzie się mieścił w domu, zajmowanym przez Panny Niepokalanki, które przesiedliły się do Szymanowa, majątku księżnej Konstantowej Lubomirskiej.

— **Grobowiec Bolesława Śmiałego.** Ks. Wawrzyniec Franta, proboszcz w Ossyaku, przesłał do pism polskich odezwę następującą:

Wiadomo, że w Karyntyi, pomiędzy Celowcem a Villach, w miejscowości Ossyak, nad jeziorem tejże nazwy, w kościele, należącym niegdyś do klasztoru OO. Benedyktynów, spoczywają zwłoki króla polskiego Bolesława Śmiałego, który tutaj ciężką pokutą starał się zmazać grzechy swoje i wybłagać u Stwórcy przebaczenie za zamordowanie św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Od dn. 8 maja 1089 r. spoczywają zwłoki królewskie w tutejszym parafialnym kościele, powierzone jedynie pieczy i troskliwości każdorazowego proboszcza w Ossyaku. Rokrocznie przybywają i wielcy i maluczcy tego świata pielgrzymi polscy, aby u grobu króla-pokutnika wyprosić u Boga i Królowej Polski, której obraz jest w głównym ołtarzu, lepszą dolę dla nieszczęśliwej ojczyzny. Rządcy parafialni tutejszego kościoła starali się i starają ile możności o utrzymanie tej drogiej dla serca polskiego pamiątki i z własnych funduszów z prawdziwym pietyzmem chronią grobowiec królewski przed zupełnem zniszczeniem, i z iście macierzyńską pieczołowitością gromadzą dokumenty, tyczące się prastarej przeszłości. Grobowiec ten jednak już niszczeje, i potrzeba nowych nakładów, celem utrzymania go, a gdy proboszcz tutejszy, który dotychczas wiele już poniósł kosztów, niema pieniędzy na potrzebną, naglącą restauracyę grobowca, z uwagi, że nietylko grobowiec Bolesława, ale cały kościół — śmiało rzec można — jest najstarszym zabytkiem polskim, powinnoby społeczeństwo polskie zająć się tą sprawą i odpowiednią kwotą dopomódz do restauracyi grobowca króla i tych pomników i zabytków polskich, które znajdują się w tutejszym kościele. Bliższych informacyi udzielą: Ks. Wiecki, redaktor «Przeglądu Powszechnego» w Krakowie, p. ...worski, prof. szkoły realnej w Krakowie, p. Sa...owski i p. Eugeniusz Pindelski, alumni sem. duc. we Lwowie.

— **Siczyński.** Dzienniki lwowskie donoszą, że o orzeczeniu najwyższego trybunału kasacyjnego, znoszącem wyrok, nie zawiadomiono jeszcze Siczyńskiego urzędowo. Ogłoszenie orzeczenia może nastąpić dopiero po zawiadomieniu o niem prezydyum sądu. W sądzie karnym przypuszczają, że wyrok trybunału najwyższego nadejdzie dopiero razem z aktami sprawy za jakie dwa lub trzy tygodnie. Jest wprawdzie zwyczaj, że wyrok trybunału bywa komunikowany urzędowo telegraficznie, ale dzieje się to tylko wówczas, jeżeli następstwem wyroku jest uwolnienie skazanego. Siczyński jednak, jak twierdzą w sądzie, «musiał się już dowiedzieć o wyroku trybunału najwyższego nieurzędowo».

— **Polacy contra Zeppelin.** Prasa niemiecka oburzona jest na polaków, mianowicie za to, że w radzie miejskiej Poznania w d. 24 z. m. oponowali i głosowali radni-polacy przeciw asygnowaniu sumy 3,000 marek, proponowanych przez magistrat na nowy balon Zeppelina. Przeciw wnioskowi wystąpił radny Trąmpczyński, oświadczając: «Jeżeli naród niemiecki zbiera sumy dla hr. Z., to niekoniecznie wypada to samo uczynić reprezentacyi miasta, którego mieszkańcy w przeważającej liczbie nie są niemiecko-narodowi. Środki pieniężne miasta, uzyskane drogą podatków, nie mogą i nie powinny służyć dla celów jednej tylko narodowości». Na tę argumentacyę odpowiedział burmistrz Poznania, Künzer, że chodzi tu nie o cele jednej narodowości, lecz o sprawę ogólno-państwową, a pożytek, stąd wynikający, wypadnie na korzyść wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo niemieckie. W sferach technicznych bynajmniej nie ustalono, czy pomysł Zeppelina okaże się w dalszym ciągu tak racyonalny, żeby można było już dziś twierdzić, iż stanowi doniosłą sprawę ogólnopaństwową. Przeciwnie, poważni badacze spraw aeronautyki twierdzą, że tą drogą sprawa opanować się nie da. I dlatego głównie sądzimy, że odmowa radnych m. Poznania polaków, najzupełniej słusznie się ukształtowała. Sumę jednak uchwalono, albowiem polacy na zebraniu stanowili mniejszość.

— **Polskie towarzystwo naukowe „Urania"** w Mittweidzie udziela wszelkich informacyi, dotyczących studyów w miejscowym Technikum. Adres: Mittweida i S. Weitzelstr. 14 Verein «Urania».

Prosimy inne pisma o przedruk.

— **Protestancka propaganda.** Ze sfer watykańskich, zazwyczaj dobrze poinformowanych, otrzymała «Corrispondenza Romana» komunikat z Berlina — wedle którego założyło 1 czerwca r. b. w Poznaniu czterech pastorów towarzystwo ewangielickie dla polaków katolików w celu przeciągania polaków w Ameryce i maryawitów, których obliczają na 100 tysięcy w Króleswie Polskiem, na protestantyzm. Pastorskie to towarzystwo dąży do założenia seminaryum niby dla polaków «ewangelistów», które w rzeczywistości będzie schroniskiem dla księży odstępców.

Te zakusy mają przedewszystkiem podkład polityczny, bo pastorzy z pomocą swej «ewangelii» szerzyć będą «Drang nach Osten».

Hakatyści i polakożercy z tej roboty pastorskiej nie są zbyt zadowoleni, gdyż cel towarzystwa jest jasno w akcie fundacyjnym zaznaczony, co potwierdza rozpowszechniona opinia, że polityka antypolska jest polityką protestantyzacyi, czemu usiłują daremnie zaprzeczyć czynniki germanizacyjne.

— **Nowy kościół na Wołyniu.** Dnia 16 b. m. w Drużkopolu odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego i fundamentów pod nowo powstający kościół murowany parafialny pod wezwaniem św. Romualda Opata. Ceremonii poświęcenia dopełnił dziekan z Litomirza, ks. kanonik Mokrski, w asystencyi ks. Maszewskiego z Horochowa i ks. Tuszyńskiego z Sielca. Ponieważ pogoda sprzyjała, na placu kościelnym pod otwartem niebem była odprawiona pierwsza uroczysta msza św. przez ks. kanonika Mokrskiego. Po skończonej sumie kazanie okolicznościowe z prowizorycznej ambony wygłosił ks. Tuszyński, który ze wzruszenia dostał ataku spazmatycznego. Lud, wzruszony słowami kaznodziei, padłszy na kolana, płakał rzewnie.

Pierwszy kościół w Drużkopolu był zbudowany w 1671 roku przez ks. Szczepana Goszczyńskiego, następnie w roku 1876 uległ kasacie i obecnie staraniem ks. Maszewskiego z Horochowa, hr. Ledóchowskich z Burzan i hr. de Bossalini z Bran ponownie się wznosi.

Dzięki staraniom proboszcza Sieleckiego, ks. Tuszyńskiego, w pobliskim Milatynie wkrótce ma stanąć kaplica pod wezwaniem św. Ignacego Wyznawcy, murowana, z funduszów ofiarowanych przez czcigodnego proboszcza i pana Norberta Trussa z Barbarówki.

— **Samorząd w Królestwie.** «Kraj» petersburski, prostując pogłoskę, zamieszczoną w pismach galicyjskich, jakoby sprawa samorządu w Królestwie Polskiem «weszła już w ostateczne stadyum», zamieszcza ze swej strony następującą informacyę: «W rzeczywistości rzeczy przedstawiają się nieco odmiennie. Żadne prace nad projektem samorządu nie są obecnie w biegu, powstał bowiem szereg trudności, wynikających z niemożliwości doraźnego zastosowania zasad samorządu miejscowego do warunków prawnych obecnego stanu rzeczy w Królestwie. Poruszono przeto myśl nową: zwołania komisyi do przejrzenia całokształtu ustawodawstwa miejscowego w Królestwie. Komisya będzie miała podobno szersze pełnomocnictwa i zadania. Skład jej dotychczas nie jest określony i, jakkolwiek słyszeliśmy o kilku nazwiskach, wstrzymujemy się od ich wymienienia. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że do udziału w pracach komisyi będą zaproszeni przedstawiciele społeczeństwa polskiego. W luźnym związku z tą sprawą znajdują się pogłoski o reformach wyższej administracyi Królestwa. Pogłoski te przyjmować należy z największą oględnością, przynajmniej dla chwili obecnej».

— **Akcya bojkotowa.** Organizacya bojkotowania towarów pruskich, a mianowicie sekcya agitacyjno-prasowa, po chwilowym zastoju, spowodowanym letnimi wywczasami, rozpoczęła żywszą akcyę posiedzeniem odbytem w dniu 31 sierpnia r. b. we Lwowie przy udziale licznego grona członków. W żywej dyskusyi nad obfitym porządkiem dziennym, przedstawionym przez referenta p. Waldta i nad licznymi jego wnioskami zabierali kilkakrotnie głos pp. Biechoński d-r Rydygier, d-r Szpor, d-r Olszewski, Krzysztofowicz, Niewczyk i inni. W myśl wniosków referenta uchwalono: 1) odbywać analogicznie, jak przedtem, co tygodnia posiedzenia, 2) wydawać tygodniowe komunikaty do wszystkich dzienników polskich o działalności sekcyi agitacyjno-prasowej w celu informowania społeczeństwa, 3) wydać odezwę do młodzieży w sprawie kupna przyborów szkolnych i drugą odezwę do społeczeństwa o bojkotowaniu kartek korespondencyjnych obcych, jako też obcych kalendarzy i 4) rozwinąć szeroką agitacyę bojkotową za pomocą odczytów i zgromadzeń po miastach w całym kraju.

Sprawa zmiany w łonie prezydyum sekcyi została odłożoną na jedno z najbliższych posiedzeń.

OFIARY.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na pogrzebanie ciał w Wiśniowcu. Pp. K. Karpiński rb. 1.—M. Kolski rb. 1.—E. Szubiakowski rb. 1.

Na kościół w Sokólu. Pp. A. Krajewski rb. 1.—E. Szubiakowski rb. 1. — I. Jaśkiewicz rb. 1. — M. Kolski kop. 50. — K. Wilkoniec rb. 1 kop. 50.—A. Piotrowski kop. 50. — J. Jaśkiewicz rb. 1.

Na wpisy: Zamiast wieńca na grób nieodżałowanej i drogiej pamięci kolegi Bohdana Podgórskiego, wioślarze P. T. G. rb. 10 kop. 35.

Na kościół św. Mikołaja: P. Wanda Dziewanowska rb. 15.

Kronika ekonomiczna.

Wywóz cukru w przyszłej kampanii.

Dnia 19 sierpnia (1 września now. stylu) weszła w życie na pięcioletni okres uzupełniona konwencya brukselska i od tej daty dla cukru z państwa rosyjskiego zostały otwarte wszystkie zagraniczne rynki. Jak się nowa kampania wywozowa ukształtuje, nad tem zastanawia się p. T. Fudakowski w organie Wszechros. Tow. cukrowników „Wiestniku Sacharnoj Prom."

Jak wiadomo, akt z dnia 6 (19) grudnia 1907 r. pozostawił Rosyi swobodny wywóz cukru do Finlandyi, do Persyi (przez granicę lądową i morze Kaspijskie) i do graniczących z Rosyą krajów Azyi (tylko drogą lądową) oprócz Turcyi azyatyckiej. Natomiast wywóz cukru do wszystkich innych krajów został ograniczony i dla pierwszych dwóch okresów (od d. 19 sierpnia (1 września) 1907 r. do 18 (31) sierpnia 1909 r.) ustalony na 300,000 tonn (18,3 mil. pud.). Względem wywozu z poszczególnych fabryk, od d. 19 sierpnia 1907 r. do 1 lipca 1908 r. rząd rosyjski nie zastosował żadnej kontroli. Natomiast ilość, niewywieziona do dnia 1 lipca r. b., będzie rozłożona pomiędzy fabryki proporcyonalnie do ich rzeczywistej produkcyi w kampanii 1907-08 r., ponad 80 tys. dla każdej cukrowni. Tej repartycyi kontyngensu konwencyjnego ministerstwo finansów dokonywa stopniowo: najpierw rozdzielono 8 mil. p., a pozostała ilość ma być rozdzielona pomiędzy fabryki po otrzymaniu dokładnych danych o wywozie na konwencyjne rynki za czas od 19 sierpnia (1 września) 1907 r. do 1 (14) lipca r. 1908.

Dla cukrowników ważnem jest przeto wiedzieć, ile będą mogli jeszcze wywieźć na rynki konwencyjne, t. j. na jaką sumę otrzymają jeszcze świadectw wywozowych ponad owe 8 mil. pud. już rozdzielonych.

Urzędowych danych w tym względzie jeszcze nie mamy: p. Fudakowski podaje następujące przybliżone obliczenie. Do dnia 1 (14) lipca r. 1908 przez komory rosyjskie wywieziono 15,256,409 pudów. Do krajów swobodnego wywozu poszło 5,667,709 pud.; przeto na kraje konwencyjne przypada 9,588,700 pud., co wraz z powyższemi 8 mil. pudów daje cyfrę 17,588,700 pud. Ponieważ zaś całkowity kontyngens konwencyjnego wywozu określono na 18,3 mil. pud., więc dodatkowej repartycyi podlega jeszcze około 700,000 pud. Jest to wprawdzie cyfra przybliżona, lecz nie mniej dająca ważną wskazówkę cukrownikom.

Nie mniej ważnem jest określenie przybliżonej ogólnej cyfry wywozu w rozpoczynającej się wkrótce kampanii 1908-09 r.

W bieżącej kampanii ogólny wywóz dosięgnie prawdopodobnie 17 mil. pud. Z tego przypadnie na rynki swobodne około 6,4 mil. pud. i na rynki konwencyjne około 10,6 mil. pud. Ponieważ kontyngens wywozu konwencyjnego określono na 18,3, to dla wywozu w przyszłej kampanii pozostawałoby 18,3—10,6=7,7 mil. pud. Dodając do tego przypuszczalną cyfrę wywozu swobodnego w sumie znowu 6,4 mil. pud. otrzymujemy ogólny prawdopodobny wywóz w kampanii 1908-09 r. w ilości 14,1 mil. pud.

Taki wywóz będzie możliwy, jeżeli zbliżająca się kampania da znaczne nadmiary, co jest więcej niż prawdopodobne. Wprawdzie w obecnej chwili trudno jest jeszcze ocenić wyrób cukru z buraków, ale już twierdzić można, że około 16 mil. pudów wolnego zapasu przejdzie z bieżącej do przyszłej kampanii.

Sprzedaż cukru w skarbowych sklepach monopolowych.

Ministerstwo skarbu ma zamiar wnieść w najbliższym czasie do Dumy państwowej projekt detalicznej sprzedaży cukru w skarbowych sklepach monopolowych. Projekt ten ma na celu ułatwienie nabycia i uprzystępnienie tego produktu, pod względem ceny, jaknajszerszym masom ludowym; dlatego ministerstwo projektuje zorganizowanie tej sprzedaży wyłącznie we wsiach i wogóle w miejscowościach, nie mających sklepów spożywczych, przedewszystkiem zaś w punktach, położonych daleko od miast. Jak wiadomo, dzisiaj cena cukru, sprzedawanego w detalu w naszych miasteczkach, jest w porównaniu do ceny hurtowej nieraz niezmiernie wygórowaną, i cukier, przeszedłszy przez ręce całego szeregu pośredników, dochodzi przy kupnie kilku kawałków, jak to zwykle praktykują nasi włościanie, do ceny, równającej się nieraz kilkunastu rublom za pud.

Według projektu ministerstwa sprzedaż cukru w monopolach ma być zorganizowaną, na początek w kilku guberniach, na następujących zasadach. Cukier, w postaci rafinady kostkowej, ułożonej w małe paczki: po 1/4, 1/8 i 1/16 funta, a po części i 1/2 i 1 funcie, cukrownicy dostarczają do składów monopolowych, skąd skarb rozsyła takowe, razem z wódką, do sklepów monopolowych. Skarb kupuje po istniejącej na rynku cenie, z rabatem do 5 procent, z dodatkiem do tej ceny kosztu dostawy do składu monopolowego. Obrachunek za dostarczoną rafinadę skarb będzie dokonywać w miarę sprzedania cukru w sklepach.

Nasi cukrownicy przyjęli projekt ministerstwa bardzo przychylnie i przyrzekli wszelką pomoc w urzeczywistnieniu jego.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Wybory we Lwowie.

Lwów.—Od pierwszego okręgu miasta Lwowa wybrany został do Rady Państwa kandydat stronnictw narodowych, profesor d-r Gustaw Roszkowski, przeciwko kandydatowi bloku ukraińsko-socyalistycznemu, Hankiewiczowi.

Z Persyi.

Petersburg.—Z Teheranu telegrafują: „szach oznajmił posłowi rosyjskiemu, że we wrześniu odbędą się wybory do medżylisu według nowego prawa wyborczego.

Z Turcyi.

Petersburg.—Z Konstantynopola donoszą o wypuszczeniu na wolność byłych ministrów i byłych naczelników wydziałów ministeryalnych.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż eksministrowie zostali wypuszczeni na wolność, zawdzięczając wpływowi sułtana.

Okoliczność ta zraziła do sułtana wpływowych przedstawicieli armii.

Istnieje obawa komplikacyi.

Eksministrowie, wypuszczeni na wolność, zostali wysłani na wyspy Książęce do czasu wyroku sądu.

Młodoturcy ogłosili okólnik, zabraniający prasie omawiania kwestyi egipskiej. Przekraczający ten zakaz będzie uznany za zdrajcę.

Według pogłosek Austrya i Włochy postanowiły odwołać z Macedonii swych oficerów.

Zjazd październikowców.

Petersburg.—Zjazd październikowców odroczony został do stycznia.

Z Finlandyi.

Petersburg. — W Helsingforsie obiegają pogłoski, że wrazie przyjęcia przez sejm petycyi o sposobie referowania spraw finlandzkich, reakcyoniści rozpoczną agitacyę za rozwiązaniem sejmu finlandzkiego i zmianą ordynacyi wyborczej.

W sprawie jubileuszu Tołstoja.

Petersburg. — Według wiadomości „Rusi", akademia nauk wysłała do L. Tołstoja telegram z zawiadomieniem, iż celem uczczenia jego zasług na polu literatury zostanie zwołane specyalne posiedzenie publiczne akademii.

Petersburg. — W Jasnej Polanie codzień otrzymywane są pozdrowienia z różnych krajów.

Edison zwrócił się do Tołstoja z prośbą o uwiecznienie jego głosu w gramofonie. Tołstoj obiecał prośbę tę uwzględnić.

Moskwa. — Wczoraj miało się odbyć zebranie kółka literackiego w sprawie jubileuszu Tołstoja.

Administracya udzieliła pozwolenia zebrania, pod warunkiem, iż w niem nie wezmą udziału osoby postronne i że nie będzie drukowane o niem sprawozdanie.

Posiedzenie zostało odroczone z powodu niestawienia się członków.

Moskwa. — Na mocy rozporządzenia gen.-gubernatora Herszelmana wzbroniony został obchód jubileuszu Tołstoja przez szkoły miejskie, jakoteż zawieszenie w dniu tym zajęć w tychże szkołach.

Petersburg. — Związkowcy n. r. czynią starania o zwołanie zebrania w celu wyjaśnienia działalności Tołstoja.

Wyjaśnienia ministerstwa oświaty.

Petersburg. — Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że wykłady arytmetyki w Królestwie Polskiem mają się odbywać w języku rosyjskim. Język polski może być dopuszczony tylko jako pomocniczy, przy wykładach w młodszych klasach.

W sprawie wolnych słuchaczek.

Petersburg. — Słuchaczkom politechniki odmówiono wydania matrykuł, do czasu rozstrzygnięcia kwestyi wolnych słuchaczek.

Jutro w związku z rozpatrzeniem sprawy przez urzędnika ministerstwa oświaty Debolskiego, będzie ona rozpatrywaną przez radę ministrów.

Według pogłosek opinia Debolskiego ma być przychylną dla słuchaczek.

Ze spraw finlandzkich.

Petersburg. — Według informacyi otrzymanych przez posłów z prawicy, petycya sejmu finlandzkiego o zmianie porządku referowania spraw zostanie odrzucona.

W sprawie uchwały synodu.

Petersburg. — „Birż. Wied." informują, że synod, ogłaszając wyjaśnienie w sprawie obchodu Tołstoja, działał zupełnie samodzielnie.

Stołypin i Izwolskij dowiedzieli się o tem z pism.

Powrót Izwolskiego.

Petersburg. — W dniu wczorajszym powrócił do Petersburga minister spraw zagranicznych, Izwolskij.

Nowy Związek.

Petersburg. — Związkowcy, którzy odpadli od Związku n. r. zamierzają utworzyć nowy Związek, uznający powagę Dumy i tolerancyę w stosunku do „inorodców". Ma on nosić nazwę „Swiataja Ruś".

Zaprzeczenie pogłoskom.

Petersburg.—Główny zarząd więzienny zaprzecza pogłoskom o wypracowaniu środków walki ze strajkiem głodowym w więzieniach.

Kara prasowa.

Petersburg. — Skonfiskowany został wczorajszy numer „Wieczer'a" za artykuł o synodzie.

Różno.

Petersburg.—Kuratorem wileńskiego okręgu naukowego mianowany został profesor uniwersytetu dorpackiego Lewicki.

Moskwa. — Syndykat fabrykantów zapałek został rozwiązany.

Petersburg. — Skonfiskowano utwór Tołstoja p. t. „Królestwo Boże".

Petersburg. — Według pogłosek przy zamknięciu bilansu budżetu na rok 1909, Dumie zostanie zaproponowane zaciągnięcie pożyczki zewnętrznej.

Petersburg. — W dniu wczorajszym przybył Guczkow.

Petersburg.—Rada związkowców n. r. ma zamiar ogłosić na prowincyi ankietę w kwestyi stosunku ludności do Dumy.

Petersburg. — Według krążących pogłosek komendant pałacu cesarskiego, Diediulin, wyjechał do Krymu w sprawach służbowych.

Petersburg.—Naczelnikom więzień polecono walczyć ze strajkiem głodowym środkami więziennymi, bez przeprowadzania więźniów do szpitali.

Petersburg.—Główny zarząd więzienny wyjaśnił, iż katorżnikom przysługuje prawo otrzymywania listów i przyjmowania odwiedzin raz na miesiąc.

Petersburg.—Uniwersytet ogłosił rozporządzenie o umieszczaniu fotografii na matrykułach studenckich.

Odesa. — We wrześniu będzie tu rozpatrywana sprawa b. posła do drugiej Dumy od gub. podolskiej Siemionowa, oskarżonego o agitacyę wśród włościan.

Petersburg. — Pomiędzy Twerą a Moskwą szalała burza, silny wiatr poprzewracał słupy telegraficzne i zerwał druty telefoniczne.

Petersburg.—W „Ruskom Znamieni" wydrukowano postanowienie podolskiego duchownego konsystorza prawosławnego, w którem konsystorz zaleca duchownym, aby wyjaśniali swym parafianom cele i znaczenie związku narodu rosyjskiego.

Petersburg.—Uchwała zjazdu misyonarskiego o wyłączeniu z kompetencyi Dumy Państwowej projektów prawa, dotyczących spraw wyznaniowych, spotkała się z aprobatą synodu. Synod czyni starania o wycofaniu z Dumy na zasadzie art. 40 wniesionego już projektu prawa o wolności sumienia.

Petersburg.—„Ruś" donosi, iż Petrażycki nie zgodził się dać zobowiązania, na piśmie iż wystąpi z partyi k. d. Ten sam dziennik donosi, iż profesorowie Borgman i Braun grożą podaniem się do dymisyi, jeśli minister oświaty Szwarc nie udzieli pozwolenia na zwołanie ogólnego wiecu studenckiego.

Petersburg.—Z Kostromy donoszą, iż byli posłowie, skazani za odezwę wyborską, pozostaną w więzieniu jeszcze przez czwarty miesiąc.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Sosnowiec.—W pobliżu fabryki armatur., Kraupeg, wystrzałem z rewolweru zabito magazyniera tejże fabryki. Zabójcy, zabrawszy 200 rubli, zbiegli.

Moskwa.—Nauczyciel Boczarow i 34 włościan ze wsi Koczetkowa, gubernii woroneskiej, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej za zorganizowanie koczetkowskiego bractwa włościańskiego, które wzięło sobie za zadanie utworzenia rzeczypospolitej socyalistycznej, nauczenie sztuki strzelania członków tego bractwa oraz za przechowywanie broni, bomb i rozpowszechnianie proklamacyi. Sądzić ich będzie moskiewski sąd wojenno-okręgowy.

Ryga. — Po trzech dniach rozpoznawania sprawy, osób, oskarżonych o udział w ruchu rewolucyjnym w powiecie hazenpockim w 1905 r., ryski sąd wojenny skazał: głównego przewódcę ruchu, lekarza weterynaryjnego Adolfa Gertela na śmierć, trzech oskarżonych — na 4 lata ciężkich robót, pięciu — na zesłanie, ośmiu uniewinnił.

Podsądni byli oskarżeni o to, iż będąc członkami organizacyi występnej, której zadaniem było utworzenie w Kurlandyi łotewskiej rzeczypospolitej s.-demokratycznej, zebrali uzbrojonych włościan, spalili dwory obywatelskie, zniszczyli tor kolejowy, okazali opór zbrojny wojsku i dokonali blokady Hazenpotu.

Orzeł.—Powiatowe kuratoryum trzeźwości otworzyło przytułek dla alkoholików.

Tobolsk.—Badania warunków komunikacyi wodnej i rybołówstwa na Obi zarządzone przez gubernatora, skończono. Gubernator powrócił do Tobolska.

Petersburg. — Zgodnie z wyborem dokonanym przez radę opiekuńczą moskiewskiego uniwersytetu ludowego, imienia Szaniawskiego, został zatwierdzony przez ministerstwo oświaty na stanowisku przezesa rady, profesor Rot.

Jarosławl. — We wsi Jermakowie, powiatu poszechońskiego, odbyło się otwarcie pierwszej w gubernii szkoły gospodarstwa mlecznego dla włościan w specyalnie zbudowanym dla szkoły gmachu rządowym.

Helsingfors. — W Wyborgu, o godz. 1 1/2 w nocy, statek holowniczy natknął się na łódź z dwoma oficerami i czteroma marynarzami stojącego w porcie torpedowca „Wnuszitielnyj". Porucznik Konstanty Feodorow utonął, inni zostali uratowani. Poszukiwania topielców pozostały bez skutku. Wezwano nurka.

Symbirsk.—Otwarta została wystawa rolniczo przemysłowa, urządzona na pamiątkę pięćdziesięcioletniej rocznicy istnienia tutejszego towarzystwa rolniczego.

Również otwarty został jarmark symbirski. Z powodu wystawy zjazd kupców z powiatu jest bardzo liczny. Wielkim popytem cieszą się materyały bławatne. Ceny towarów bawełnianych niższe, niż w roku zeszłym. Przyprowadzono na sprzedaż konie ze stadnin.

Tyflis.—Do przejeżdżającego tramwajem inżeniera, Alibekowa, niewykryci złoczyńcy dali na ulicy Muszteidzkiej 12 wystrzałów z rewolwerów. Alibekow wyszedł bez szwanku, zostali natomiast ranieni śmiertelnie konduktor tramwajowy i woźnica.

Berdyczów. — Wskutek wadliwej instalacyi oświetlenia o godz. 2-ej po południu wszczął się pożar w teatrze. Gmach teatru spłonął doszczętnie.

Charków.—Dn. 24 go sierpnia, zrana, przy zaułku Syczewskim, w domu handlarza mięsa, zabito, w celu rabunku, ośmioletnią córeczkę i służącą; ciężko raniono jednego z robotników. Podejrzenie pada na robotnika, który niedawno został wydalony, obecnie zaś przepadł bez wieści.

Nowoczerkask. — W słobodzie Karpowce, drugiego okręgu dońskiego, w młocarni parowej wybuchł pożar, ogień zniszczył 23 zagrody. Znaczna ilość zboża, siana, inwentarz, ptactwo domowe i konie stały się pastwą płomieni. Bardzo wielu włościan zostało bez dachu nad głową.

Petersburg. — Ministerstwo przemysłu i handlu po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych zabroniło sprzedaży gilz do papierosów w pudełkach z wszelkiego rodzaju premiami, z wyjątkiem papierośnic drewnianych i szklannych, oraz pałeczek do robienia papierosów lub waty.

Dla wprowadzenia tego zakazu w życie naznaczono termin dla osób, trudniących się handlem — trzechmiesięczny, dla fabrykantów—miesięczny.

Petersburg. — Ministerstwo przemysłu i handlu zaproponowało zarządowi politechniki warszawskiej poczynić stosowne zarządzenia dla przyjęcia do instytutu, w jesieni roku bieżącego, studentów na pierwszy kurs wszystkich wydziałów. Profesorowie, czasowo przeniesieni do politechniki dońskiej, zostali wezwani z powrotem do Warszawy; katedry politechniki dońskiej, wakujące po odwołaniu profesorów, będą objęte przez odpowiednich specyalistów. Wykłady w politechnice warszawskiej zamierzono rozpocząć w dn. 10 października.

Sławiańsk (gub. charkowska). — Kosztem osób prywatnych otwarta została średnia szkoła handlowa.

Połtawa. — Udała się na Syberyę w towarzystwie agenta przesiedleńczego pierwsza partya chodaków w liczbie 400 włościan, pochodzących z gub. połtawskiej.

Niżni Nowogród.—Nastąpiło urzędowe zamknięcie jarmarku, sprzedaż trwa w dalszym ciągu.

Petersburg. — „Nowoje Wremia" otrzymało telegram z Aschabadu, iż dn. 24 sierpnia, zmarł generał Siemionow, jeden z obrońców Portu Artura.

Tyflis.—Dnia 21 i 22 sierpnia w powiecie tyfliskim zachorowało na cholerę 13 osób, w powiecie signachskim—2, nikt nie umarł.

Tyflis.—Podczas pościgu za rozbójnikami, którzy dnia 19 sierpnia ograbili na trakcie białokluczyńskim pocztę i pasażerów, zabito dwóch z nich, raniono trzeciego. Napastnikom odebrano uprowadzone konie i skradzone rzeczy.

Konstantynopol. — Minister spraw zagranicznych oświadczył współpracownikowi „Serweti-Fenuń", że Turcya rozpoczęła już rokowania z mocarstwami w sprawie zawarcia nowych traktatów handlowych.

Konstantynopol. — Komitet „Jedność i postęp" zaprzecza informacyom dzienników greckich, jakoby zgodził się on na program grecki. Komitet nie zgadza się na zachowanie przywilejów cywilnych patryarchatu.

Konstantynopol. — Dnia 22 sierpnia wieczorem w pobliżu Brussy rozbójnicy napadli na dyrektora filii banku otomańskiego, Boja, jadącego wraz z córką powozem. Dyrektor wyszedł bez szwanku, woźnica odniósł ciężkie rany.

Ischl. — Cesarz Franciszek Józef udał się *via* Wiedeń do Budapesztu.

Berchtesgaden.—Dnia 23 sierpnia zrana przybył tutaj z Salzburga baron Aerenthal i miał dłuższą konferencyę z niemieckim-sekretarzem stanu, von Schönem.

New-York.—Według wiadomości z Newady, spłonęła część miasta Rosaid; trzy tysiące mieszkańców pozostało bez dachu. Podczas pożaru wiele osób odniosło ciężkie obrażenia ciała.

Konstantynopol. — Dnia 23 sierpnia, wieczorem, zakończyły się wybory członków rad municypalnych dziesiątego okręgu stolicy. W pięciu okręgach z przeważającą ludnością grecką zapewniony został wybór 10 greków na posłów od stolicy. Prawdopodobnie ludność turecka wraz z ormiańską wyśle też dziesięciu posłów.

Londyn. — Dnia 24 sierpnia król Edward powrócił z Maryenbadu.

Praga.—Dnia 23 sierpnia, wieczorem, odbył się w pałacu raut na cześć uczestników kongresu międzynarodowego izb handlowych. Na raucie obecni byli przedstawiciele wydziałów ministeryalnych, członkowie kongresu, przedstawiciele paryskiej rady municypalnej i wielu zaproszonych gości. Arcyksiążę Karol-Franciszek-Józef miał dłuższą rozmowę z prezydentem paryskiej rady municypalnej.

Wiedeń.—Do „Corr. Bureau" donoszą z Konstantynopola: skończył się strajk na kolei salonickiej, pomimo tego układy wschodniej kolei prowadzone są w dalszym ciągu.

Paryż. — Gen. Palicyn, który przybył tu w celu przyjęcia oficyalnego udziału w manewrach wojsk, odwiedził ministra wojny Picard'a i pozostał u niego, zaproszony na śniadanie.

Wiedeń. — Do „Cor. Bureau" donoszą z Konstantynopola, iż przeszło 20 urzędników ministerstwa oświaty zaprotestowało przeciw usunięciu z ogólnej liczby 450 urzędników—250. Wielki wezyr obiecał delegacyi zbadać tą kwestyę.

Giełda

Petersburg, 25 sierpnia.

4% Państwowa renta	77 1/4
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	77 1/8
5% pożyczk prem. 1864 r.	374
„ „ 1866 r.	264 3/4
5% obl. prem. Szlach. Banku	227 1/4
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc	338
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	385
„ Rosyjsk. dla Handlu Zow.	—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	112
„ Bransk. Reisk. Fab.	118
„ Putiłowsk.	89 1/4
„ Bakinsk. T-a Naftow.	373
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	141
„ Petersb. Prywat. i Komm.	137
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 3-go „ „ „	—
„ „Hartman"	260
% Pożyczka 1905 r.	96 1/4
„ „ 1906 r.	95 7/8
5% świadectwa włościańskie	87 7/8
5% Pożyczka 1908 r.	95 1/4

Usposobienie z papierami dywidendowymi na całej linii mocne i ożywione przy znacznej zwyżce akcyi metalurgicznych i bankowych; z walorami—małoczynne; z premiówkami ku końcowi giełdy słabe.

Jacques Futrelles. 5)

Myśląca maszyna.

III. Człowiek bez nazwiska.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

Teraz odebrałem depeszę z banku, w której podpisany kasyer, Preston Bell, doniósł mi, że banknoty, o które zapytywałem, spalone zostały w pożarze. Te więc, które miał, musiały być fałszywe. Spytałem go, czy zna Prestona Bell'a. Jedyne to nazwisko, które zdołało go poruszyć cokolwiek, a że człowiek zna swoje własne najlepiej, więc przypuścić musiałem, że musi ono do niego należeć; bo że podpisano je na depeszy, nie miało to wielkiego znaczenia. Często się to robi po biurach, gdy odnośny urzędnik jest nieobecnym, zwłaszcza na telegramach.

Następnie skorzystałem ze snu jego, i ściągnąwszy mu buty, znalazłem na nich firmę szewca, który, sądząc z ich wyglądu i gatunku, robił je zapewne na zamówienie. Zatelegrafowałem więc do szewca z zapytaniem, czy nie robił podobnych butów dla jakiego finansisty, a jednocześnie do Denverskiej policyi, czy nie brak w mieście którego z bankierów. Wtedy to mr. Hatch udzielił mi zadziwiającej wiadomości, że banknoty nie są fałszowane. Mr. Doane, czy też Preston Bell, był więc albo złodziejem, albo ofiarą jakiegoś—oszustwa.

Teraz odebrałem telegram z Donver, iż żadnego bankiera tam nie brakuje, a drugi od Prestona Bell'a z Butte z opisem sposobu, w jaki banknoty zginęły. Na to jednak, że się spaliły, dowodów nie było. Z drugiej zaś strony banki nie starają się o pozwolenie ponownego wydania banknotów, dopóki nie są pewne, że pierwsze wydanie, bezpowrotnie przepadło. Coś w tym banku musiało nie być w porządku, i rzeczywiście na pytanie z mej strony, policya w Butte doniosła mi, że prezes banku, Harrison, uciekł, zdefraudowawszy 175,000 dolarów. Ja zaś wiedziałem, że część tych skradzionych pieniędzy znajdowała się u Doane'a. Czyżby więc i Bell był złodziejem.

Tym samym telegramem doniesiono mi jednak, że Bell cieszy się w Butte jak najlepszą opinią, i że nie znajduje się obecnie w mieście. To potwierdziło mój domysł, że używają w banku jego podpisu, choć jest nieobecnym, a jednocześnie umocniło mnie w przekonaniu, że Doane i Bell to też sama osobistość. Miałem więc skompletowany łańcuch danych; dwa a dwa—to cztery, najniezawodniej.

Ale o co im w tej sprawie chodziło? Bezwątpienia o jakieś interesa z miedzią, a przytem i o defraudacyę. W nadziei, że Doane spotka jakiego znajomego, posyłałem go z mr. Hatch'em na spacer. Jakoż znalazł się jakiś mr. Manning, który narazie jeszcze więcej zagadkę zawikłał, znał bowiem Doane'a jako Harry Pillsbury'ego: spotkał go trzy lata temu w klubie Lincoln w Pittsburgu. W tym samym czasie otrzymałem też odpowiedź od szewca; robił on podobne buty dla Prestona Bell'a, kasyera Banku narodowego w Butte.

Wkrótce potem zjawiła się owa dama, mieniąca się być żoną Doane'a. Wywołałem najpierw na wszelki wypadek mr. Hatcha, i rzuciła mu się na szyję, nazywając go John'em. Była więc oczywiście oszustką, i nigdy nie widziała ani Hatcha, ani Bell'a; musiała też działać pod czyimś wpływem, ale czyim? Są odcienia intuicyi, które trudno słowami opisać, i tak jak instynktownie czułem, że obecne swe położenie mr. Doane, czy też Bell, zawdzięcza Harrisonowi, tak samo instynktownie nabrałem przekonania, że ta kobieta jest wspólniczką tegoż Harrisona. Zadałem jej kilka pytań, ale sprytnie się wywinęła, i tylko z mr. Hatch'em gruby błąd popełniła. Zagadnąłem ją też o truciznę, ale zachowała się tak spokojnie, jak gdyby o niczem nie wiedziała, chociaż sądzę, że wiedzieć musiała. Wtedy to oddałem ją w ręce detektywa Mallory, sam zaś wysłałem depeszę do klubu Lincoln z zapytaniem o owego Harry, byłem zaś tak pewnym swego, że zatelegrafowałem również do mrs. Preston Bell. Ta mi jednak odpowiedziała, że mąż jej znajduje się w Honolulu, i że miała stamtąd od niego wiadomość. To mnie w pierwszej chwili zastanowiło, i to tak dalece, że potrzebowałem kilku godzin, by moją łamigłówkę na nowo ułożyć. Nakoniec jednak wszystko miałem w porządku. Teorya moja utrzymała się jak dwa razy dwa—cztery. Prosta logika, oto wszystko.

Pół godziny później wszedł detektyw i szepnął coś swemu naczelnikowi.

— Ślicznie!—rzekł Mallory.—Wprowadź ich tu.

Agent wyszedł i po chwili powrócił w towarzystwie pięknej pani i mężczyzny może pięćdziesięcioletniego.

— Harrison!—zawołał nagle Bell.- Harrison! znam go, wiem!

— Dobrze, bardzo dobrze,—zauważył profesor.

Bell drżące ręce wyciągnął, jakby Harrisona za gardło chciał chwycić, poczem zbladł i upadł bez zmysłów. Profesor pochylił się nad nim.

— Bardzo dobrze, rzekł.—Jak wróci mu przytomność, powróci zarazem i pamięć Zapomni tylko tego, co go tu spotkało. Tymczasem zaś, panie Harrison, wiemy wszystko o sztuczce pańskiej z trucizną, jak również i o walce o kopalnie miedzi w Honolulu. Partner pański został tam już zaaresztowanym. Trucizna za słabo podziałała. Czy chcesz pan co dodać? Więzień milczał.

— Czy przeszukaliście jego mieszkanie?

— Przeszukaliśmy i o to co znaleźliśmy.

Był to rulon banknotów—70,000 dolarów; profesor przejrzał je szybko i wyciągnął z nich dwadzieścia siedem setek, rzekomo spalonych w pożarze w Butte.

Policya uprowadziła obojga więźniów. Śledztwo wykazało, że Harrison systematycznie od dłuższego czasu bank okradał, i że pożar z jego winy wybuchł. Równocześnie zaś chciał się pozbyć Bell'a, którego był partnerem, by przywłaszczyć sobie jego część kopalni miedzi w Honolulu, dokąd posłał swego wspólnika, by za jego pośrednictwem wykupić posiadłość Bell'a, obniżając jednocześnie akcye miedzi na giełdzie. Ten to partner wysyłał telegramy do mrs. Bell, która je przyjmowała za dobrą monetę.

W parę dni później Hatch przyszedł w odwiedziny do Myślącej Maszyny.

— Skądże Bell mógł mieć owe dziesięć tysięcy? — spytał.

— Dano mu je zapewne dlatego, że bezpieczniej było, by włóczył się po kraju nie wiedząc kim jest, aniżeli go zamordować.

— A skądże się tutaj wziął?

— Na to pytanie odpowiedzą zapewne w sądzie.

— A jakim sposobem poznał go Manning pod nazwiskiem Pillsbury'ego?

— Bell jest dyrektorem Towarzystwa Stalowego. W owym czasie miało się odbyć w Pittsburgu tajemne posiedzenie tego towarzystwa, i dlatego to pojechał tam incognito i przedstawił się jako Harry Pillsbury.

— Oh! — zawołał Hatch. — Wszystko się więc wyjaśniło!

KONIEC.

Konstanty Podhorski. (37)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

Nazajutrz po moim przyjeździe zjawił się do mnie mój antagonista Shnider ze swoim adwokatem z propozycyą pozostawienia Branderów w spokoju, losowi i zrobienia podziału polubownie, lub eksploatowania min wspólnie, coby zakończyło odrazu spór i kosztowny proces w przyszłości. Jest to zwykły targ krakowski w Ameryce, że jak trzy strony się kłócą o własność, dwie się łączą, aby trzecią wydusić, korzystając z jej nieobecności, lub słabszej pozycyi.

Oczywiście był to najkorzystniejszy projekt dla mnie, rozwiązujący mi ręce i usuwający z mojej połowy wszelkie spory na zawsze. Do tego adwokat mój powiedział mi, że Shnider jest w posiadaniu pewnego dokumentu, który rzeczywiście dowodzi, że ma pewne prawa do części Branderów, i że ci słabą nadzieję mieć mogą wygrania procesu. Wszystko to było smutnem dla nich i bezpośrednio dla mnie, który byłem proszony bronić ich sprawy. Bronienie zaś ich sprawy znaczyło ponowne tracenie roku, ponieważ prawo tutejsze wymaga publikowania w dziennikach na miesiąc przed sądzeniem sporu, by wszystkie interesowane strony znalazły się na dni trzydzieści i same, lub za pośrednictwem swych pełnomocników w sądzie. Data zaś sądzenia naszego procesu nie była naznaczoną do tej pory; do tego obecny sędzia Wickersham był na wylocie i przed odjazdem miał sądzić tylko nagłe kryminalne sprawy, nowo zaś mianowany sędzia Moor nie był jeszcze w Nome i nie wiadomo było kiedy przybędzie. Tak więc mój adwokat, jak też przeciwna strona, nawet wielu życzliwych, nalegali bym polubownie zakończył spór ze Shniderem i pozbył się kłopotów i niepotrzebnych kosztów sądowych.

Przy podobnej operacyi oczywiście nic nie traciłem a zyskiwałem wszystko; niestety było to kosztem pani B. która mi zaufała, co mnie stawiało w obrzydliwej pozycyi. Odrzuciłem naturalnie propozycyę, przeklinając przyznaję w duszy Branderów, którzy wciągnęli mnie w te tarapata i znaczne wydatki. Tym niezgodzeniem się na proponowany kompromis pogrzebałem trzeci mój sezon w Alasce i zyskałem reputacyę idyoty w interesach u wszystkich profesyonalnych businessmen'ów miejscowych.

Sprawa została odłożoną do przyjazdu nowego sędziego, a mój adwokat na nowe koszta zapotrzebował czterysta dolarów. Że nie byłem w różowym humorze domyśleć się łatwo i gdybym tak mógł się poddać operacyi i wykroić niepraktyczną chorobę, którą zowią sumieniem, byłbym się poddał jej z przyjemnością. Załatwiwszy się w wyżej opisany sposób z moimi osobistymi interesami w Alasce, zwróciłem całą uwagę ku syberyjskiemu interesowi, olbrzymiemu w programie, ale będącemu jeszcze w kolebce. Plan naszej działalności w roku bieżącym na zachodnim brzegu Cieśniny Beringa opiewał: założenie trzech stacyi handlowych, opatrzonych we wszelkie produkta spożywcze i towary wymiany, w trzech rozmaitych punktach kraju czukczów, oraz ustalenie straży ochraniającej granic koncesyi od najazdu amerykańskich i innych kupców prowadzących handel z krajowcami. Statuty towarzystwa wymagały aby część urzędników, oraz co najmniej pięćdziesiąt procent najemników i tak zwanych prospektorów byli poddani rosyjscy. W tym celu więc Iwanow, na którego włożono obowiązek dostarczenia tych ludzi, wyjechał jeszcze w marcu do Władywostoku, a Rosyan na Czukocki półwysep. Wspomniany statek nazywający się „Manauense" miał po zabraniu robotników z Władywostoku przybyć do Nome dla zabrania partyi amerykańskiej i stąd udać się na azyatycką stronę. Obrachowaliśmy, że jeżeli Manauense nie napotka żadnych przeciwności, to powinien być w Nome w pierwszych dniach lipca; kiedy więc ta pora nadeszła, z gorączkową niecierpliwością zacząłem go wyglądać, udając się po kilka razy dziennie na brzeg, by binoklami badać, czy się nie pojawia na horyzoncie.

Ale nie ja jeden chodziłem w oczekiwaniu wzdłuż brzegu—prawie połowa mieszkańców Nome spędzała dnie całe na wybrzeżu, witając każdy pojawiający się dymek w oddali okrzykami pełnymi nadziei i emocyi. Powodem tego było, że dwa statki „Portland" i „Jeanie", ta sama, na której pierwszą moją podróż do Alaski odbyłem, które z 376 pasażerami wyszły ze Seattle przy końcu kwietnia, do tej pory nie nadeszły, i żadnych wiadomości o nich nie miano. Panika w mieście była więc ogromną, a tematem wszystkich rozmów, możliwe zaginięcie „Portlandu i „Jeanie."

Trzy rządowe statki, które przez kilka tygodni po całym Beringu i Arktyku szukały je, wróciły nie napotkawszy najmniejszych śladów. Pytani krajowcy na brzegu amerykańskim, jak azyatyckim, oraz spotykane statki i żaglowce, trudniące się połowem wielorybów, nie umieli powiedzieć i nic nie widzieli, tajemniczość więc tego zaginięcia tem bardziej podniecała wszystkich. Najrozmaitsze wersye i przypuszczenia, jedne straszniejsze i okropniejsze od drugich, kursowały po mieście i pomimo braku podstaw znajdowały wiarę u wielu.

Nazwiska pasażerów, będących na tych statkach, były wiadome, byli to przeważnie ludzie dobrze tu znani, mający rodzinę, przyjaciół i interesa, do tego lista ta zawierała dużo ładnych kobiet i dzieci. Pamiętam, jak w nocy z piątego na szósty lipca zostałem obudzony niezwykłą bieganiną po ulicy, przeraźliwym świstem w porcie i strzałami ze strzelb i rewolwerów. Naciągnąwszy tylko pantofle, tak jak spałem w piżamach wyleciałem na ulicę, by dowiedzieć się, co się stało. Zaledwie na progu domu wyszedłem, jak okrzyki *Portland, Portland in port* obiły się o moje uszy. Szczerze uradowany wróciłem do siebie i ubrawszy się jako tako, pobiegłem na brzeg. Tutaj całe miasto już było zebrane i setki łodzi płynęło do wielkiego przybyłego statku, który przez resztę parowców, będących w porcie, witany był nieustającym świstem przeraźliwych syren. Statek ten był rzeczywiście „Portland", który po dwóch z górą miesiącach dotarł do Nome. Wyszedłszy ze Seattle o niezwykle wczesnej porze, zastał on w Beringu morze jeszcze zupełnie zamarznięte, co zatrzymało go w lodach parę tygodni, podczas których nadeszła „Jeanie" by uledz podobnemu losowi. Kiedy wreszcie lody ruszyły, silny prąd, podczas gdy wiatr wciąż północny, zabierając z sobą obydwa statki, które tym sposobem zostały wpędzone w Arktyk, by tam napotkać znowu lód, który ich zamknął powtórnie w swo ich objęciach. Dalsze nadchodzące lodowce zaczęły się skupiać w około nich, stanowiąc kilkadziesiąt stóp wysokie ściany i zamykając je jak w pudełku. Tak otoczone obydwa statki pozostały przez trzydzieści kilka dni i zdołały się wydobyć dopiero pierwszego lipca.

Portland szybszy przybył do Nome pierwszy z wiadomością, że Jeanie za kilka godzin przybędzie. Ponieważ żywności na statkach było dosyć, wielkich braków podróżni nie odczuwali, zdrowi też tylko przemęczeni na brzeg Nome wylądowali, witani okrzykami, strzałami i świstem.

Następnego dnia w południe statek Manauense przybył do Nome, odbywszy podróż z Władywostoku w 17 dni. Natychmiast wraz z Rosenem udałem się na statek, by zobaczyć Iwanowa, i dowiedzieć się wielu ludzi ma z sobą. Oprócz doktora, geometry i kilku podrzędniejszych oficyalistów, przyjechało stu dwudziestu pięciu robotników i dziesięciu kozaków kamczackich.

Do tego przybyły konie kupione w Petropawłowsku, okropne, małe szkapy, ale znane z tego, że oprócz wytrzymałości z łatwością chodzą po górach i znoszą wszelkie atmosferyczne dolegliwości, bez szkody dla zdrowia. Między robotnikami, którzy byli przeważnie obyci z minami południowej Syberyi, było kilkunastu dawnych „katorżników", oraz sześciu koreiczyków i kilku kirgizów.

Z przykrością przekonaliśmy się, że w drodze były nieporozumienia; Iwanow skarżył się na kapitana i oficerów okrętu, ci znowu na postępowanie nietaktyczne Iwanowa. Zobaczywszy, że te spory w części są spowodowane tem, że Iwanow nie mówi po angielsku, a oficerowie amerykanie po rosyjsku, zdecydowałem się jechać z nimi w dalszą drogę tak w roli tłómacza, jak też sędziego pokoju, jeżeli tego będzie potrzeba. Rosene z pięćdziesięcioma górnikami amerykanami, którzy na własne ryzyko zamierzali robić poszukiwania złota, miał za jakie dni dziesięć z nami się złączyć.

Miałem dość trudną i niewdzięczną rolę łagodzenia co chwila nowych nieporozumień. Szczęściem kapitan Cunnotom, był człowiekiem dość spokojnym i wyrozumiałym, prawie pokojowo przytem przychylnym interesowi, często więc puszczał płazem nietaktyczne wybryki Iwanowa, jak również podbudzanych przez tegoż sporów z amerykańskimi robotnikami.

Nareszcie ku ogólnemu zadowoleniu stanęliśmy trzeciego dnia w zatoce St. Lawrence, przy której postanowionem było założyć pierwszą handlową stacyę pod nazwą Świętego Mikołaja. Zatoka St. Lawrence długa, ciągnąca się między górami, była doskonale zabezpieczoną od burz i wiatrów, a przytem głębokość wody pozwalała nawet dużym statkom, jak Manauense, podjechać dość blizko do brzegów, co było ważnem dla wyładowywania towarów.

Wulkaniczna formacya gruntu, nadzwyczajnie trudny teren do robienia poszukiwań, oraz skalisty podkład prawie pod samą powierzchnią,—dawały małą rękojmię co do złotodajności tej okolicy. Pomimo tego kwarcy się przerzucały i nie traciliśmy nadziei, że i tu z czasem coś znaleźć potrafimy. W olbrzymich wąwozach, między górami, niebotyczne kupy śniegu, stwardniałego jak lód, tworzyły w niektórych miejscach długie groty nie pozbawione uroku. Z grot tych spływała woda czysta jak kryształ, zimna i doskonała w smaku.

Obrawszy odpowiednie miejsce przy małej rzeczce, wpadającej w zatokę, na przyszłe miasto Św. Mikołaja lub Czukock, jak je też nazywano, zabraliśmy się do wyładowywania przeznaczonych dla tej stacyi towarów i materyałów budowlanych. Dość żmudna ta robota zabrała nam cały tydzień, ponieważ około pięciuset tonn mieliśmy na brzeg dostawić. Cieśle amerykanie, którzy z nami przybyli, zabrali się odrazu do budowania, co szło raźnie, ponieważ cały materyał przywieźliśmy już obrobiony i o ile można dopasowany.

Stanął na początek duży skład na towary, następnie dość wielkich rozmiarów magazyn, w którym na półkach ułożyliśmy wszystkie produkta przeznaczone na sprzedaż i zamianę krajowcom. Dalej domek mieszkalny dla prowadzącego stację, jego pomocnika, kilka drewnianych kabin dla robotników, którzy mieli tu zimować, wreszcie dom dla administracyi, doktora, oraz szpital z apteką.

Budynki te tworzyły prostą dość długą ulicę, ciągnącą się wzdłuż zatoki i nazwaną Frontową.

Nad magazynem powiewała chorągiew towarzystwa, a nad budynkiem administracyjnym sztandar państwa rosyjskiego.

Na boku zbudowano posterunek dla kozaków, których po trzech miało być na każdej stacyi, a z tyłu stanęła stajnia na konie i psiarnia dla psów, tych koni zimowych, bez których śniegiem pokryta północ obejść się nie może.

Pies, tak na Alasce, jak w północnej Syberyi jest szanowany i pilnowany, bodaj czy nie więcej od człowieka. Poczciwe to zwierzę w zimie dźwiga wszelkie dostawy oraz przewozi ludzi nieraz na setki mil z jednego punktu na drugi.

Pies miejscowy, szary, kudłaty, podobny zupełnie do wilka, jest łagodnym jak dziecko; od szczenięcia pilnowany i pieszczony jako rzecz drogocenna, żżyi się z człowiekiem i nigdy go nie zaczepi, nawet gdy ten brutalnie się z nim obchodzi.

Amerykanie w Alasce przezwali te psy „Malamut" od wygasłego plemienia eskimosów, zwanego Malamutami, które zamieszkiwało na południowych brzegach zatoki Beringa. Pięć lub siedem tych Malamutów, zaprzężonych do wózków albo długich sanek, z łatwością przewieźć mogą po śniegu do tysiąca funtów, robiąc bez trudu i zmęczenia do pięciu mil angielskich na godzinę. W miarę zbliżania się zimy cena na psy wzrasta z dniem każdym. Tak zwany „leader", t. j. pies zaprzężony na przedzie i prowadzący resztę, wedle głosu i rozkazów siedzącego lub biegnącego za sankami właściciela, nie rzadko się płaci kilkaset dolarów, zwykła zaś cena psa zdrowego i zdolnego do pracy jest od stu do stu dwudziestu dolarów. Widziałem dobrany „team" t. j. cały zaprzęg dobrze dobranych dużych Malamutów, złożony z siedmiu psów, za które zapłacono dwa tysiące dolarów. W Nome podczas zimy rozwinął się rodzaj sportu w tym kierunku, zaprzęgi psów współzawodniczą między sobą, jedne co do piękności, drugie co do siły i szybkości. „Team" pocztyliona, który dostawiał pocztę podczas zimy z Valdes do Nome, t. j. od brzegów Pacyfiku do cieśniny Beringa, zrobił zeszłej zimy nie zmieniwszy ani jednego psa około siedmiu tysięcy mil angielskich, t. j. prawie jedenaście tysięcy kilometrów. Czukcze syberyjscy na utartych drogach używają reniferów, ale tam gdzie drogi niema, gdzie śnieg jest kilkanaście stóp głęboki, nic psy zastąpić nie może. Dlatego też tak krajowcy, jak biali, osiedleni na tej północy, prędzej psa nakarmią niż siebie samego.

Z zatoki St. Lawrence popłynęliśmy na północ do East Cape lub przylądka Dieżnowa, gdzie założyliśmy drugą stacyę, podobną do wyżej opisanej. Tutaj pomimo lipca zastaliśmy jeszcze płynącą krę i dokuczliwe zimno.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.